Nr 51 (1509). Warszawa, 18 grudnia 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Najstarsze pismo postępowe polskie.

Wychodzi 29 rok w Warszawie przy stałym współudziale

Aleksandra Świętochowskiego

i

Aleksandra Lednickiego.

Założony przez zasłużonego przodownika polskiego postępu, Aleksandra Świętochowskiego, tygodnik „Prawda" kończy niebawem trzeci dziesiątek lat swego istnienia. Wierna swym pięknym tradycjom, jak niegdyś skupiała wkoło siebie pierwszy zastęp „młodych", którzy w pomroce ogólnego zacofania rozniecili ognisko myśli wolnej i postępowych dążeń, i dziś „Prawda" wśród ogólnego upadku ducha i powrotnej fali reakcji zmierza do zespolenia rozproszonych sił postępowych, podniecenia ich odwagi i energji w walce z ciemnotą, apatją i wstecznictwem.

Trudne to zadanie spełnić ona może tylko przy gorącym i życzliwym poparciu tych wszystkich, którzy jej dążenia uznają za swoje własne, a w osiągnięciu jej celów widzą właściwą drogę do odrodzenia społeczeństwa.

Chcąc się dać poznać naszym ideowym sprzymierzeńcom i licząc na stałe rozszerzanie się ich koła, rozsyłamy niniejszy numer okazowy.

Redakcja „Prawdy".

Jako dodatek kwartalny w formie książki po ukończeniu dzieła Karola Gide'a p. t.

Rozwój instytucji społecznych na początku XX stulecia

otrzymają prenumeratorowie nowe dzieło prof. IGNACEGO RADLIŃSKIEGO p. t.

Jezus, Paweł i Spinoza.

W roku bieżącym zjednaliśmy sobie współudział następujących współpracowników:

Badowski Zygmunt, Bojarska Stefanja, Baumfeld Andrzej, Centnerszwerowa Róża, Czekalski Eustachy, Dmochowski Jan, D-r Daszyńska-Golińska Zofja, Gajsler Justyn, Gąsiorowska Natalja, Grabowski Ignacy, Grabowski Jan, Grabowski Edward, D-r Gierszyński Henryk, Górski Artur, Hofman Witold, Hofman Karol, Honowski Feliks, Iwański Jan, Janowski Aleksander, Jahołkowska Jadwiga, Kozłowski W. Marjan, Karpińska Ludwika,

Kielak Jan, D-r Kodisowa Józefa, Konopnicka Marja, Kosmowska Irena, Kasperski Kazimierz, Kosiewicz Zofja, Kulczycki Ludwik, Kreczmar Michał, Kurcjusz Aleksy, Lange Antoni, Lange Józef, Leśnian Bolesław, Lednicki Aleksander, Lutosławski Kazimierz, Łypacewicz Wacław, Łopuszańska Marja, Malinowski Maksymiljan; Miciński Tadeusz, Michalski Tadeusz, Makowski Wacław, Miller Antoni, Michałowski Zygmunt, Mucha Ignacy, Nalepiński Tadeusz, Nawrocki Władysław, Nocznicki Tomasz, Orsetti Marja, Pyrowicz Stanisław, Pietkiewicz Zygmunt, D-r Pawłowski Bronisław, Piłsudzki Bronisław, Pinkus Norbert, Poznański Wacław, Piotrowski Władysław, Rapacki Józef, Radliński Ignacy, Rawicz-Szczerbo Władysław, Römer Michał, Rygier Henryk, Rygier Leon, Rygier-Nałkowska Zofja, Rzymowski Wincenty, Rozstański Bolesław, Savitri, Sadowska Zofja, Sempołowska Stefanja, Świętochowski Aleksander, Szech Antoni, Szukiewicz Wojciech, Staniszewski Stanisław, Sokołowski Eugienjusz, Turski Jan, Trojanowski Wincenty, Unszlicht Zofja, Unszlicht Juljan, Weychert-Szymanowska Władysława. Weyberg Zygmunt, Wasercug Józef, Walewska Cecylja, Waydel Emil, Wolski Wacław, Wierzchleyski Aloizy, Zabiełło Topór W., Zakrzewki Adam, Zbierzchowski Henryk, Zubowicz Piotr, Życki Kazimierz.

Prenumerata „PRAWDY“ wraz z dodatkiem kwartalnym wynosi:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		Na prowincji, w Cesarstwie i zagranicą:	
Kwartalnie . , ...	Rb. 2.	Kwartalnie	Rb. 2 kop. 50.
Rocznie	„ 8.	Rocznie	„ 10 „ —

Redakcja i Administracja „PRAWDY” ul. Rysia 3.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Krystalizacja klerykalizmu.

Na powierzchnię naszego życia politycznego wynurza się nowa formacja polityczna: stronnictwo narodowo-katolickie.

Dyskusja o rację bytu tego stronnictwa została już ukończona. Z góry należało przewidywać, że argumenty reprezentantów stronnictw konkurencyjnych, t. j. realistów i narodowych demokratów, nie trafią do przekonania jego inicjatorom. Nawet oportunistyczne względy: źle obrana chwila, małe szanse legalizacji i t. p. nie mogły odstraszyć od zamierzonej próby. Do utworzenia stronnictwa potrzeba wyłącznie dwuch rzeczy: wspólnego sztandaru i ludzi, którzy się pod niego chcą zaciągnąć. Na tej zasadzie istnieją w Rosji zupełnie jawnie występujące, choć formalnie nie zalegalizowane stronnictwa, jak kadetów, grupy pracy, socjal-demokratów; dlaczegóżby więc nie miało u nas powstać i działać stronnictwo narodowo-katolickie, o ileby się ludzie chętni znaleźli?

Co więcej, dla stronnictwa takiego węzły organizacji i drogi do agitacji są we wszelkich warunkach otwarte i gotowe. Ustrój wewnętrzny kościoła katolickiego i jego hierarchja stanowią ustalone kadry, w których zawsze może się zmieścić stronnictwo katolickie, o ile władza kościelna pozwoli obozowi klerykalnemu wystąpić w roli czynnika politycznego — a raczej jawnie tę swoją rolę zamanifestować. Nie ulega bowiem wątpliwości, że bez względu na zewnętrzną firmę jest on zawsze czynnikiem politycznym, jak nie przestaje nim być Stolica Apostolska, choć władzy świeckiej pozbawiona.

Kto — jak zaznaczono w „dyrektywie zasadniczej” programu nowego stronnictwa—„czuje się zawsze zobowiązany do obrony Wiary jako największego skarbu zarówno jednostek jak i całego narodu”, kto „pragnie, aby ta Wiara była światłem i sterem indywidualnego i publicznego życia”, kto twierdzi, że ścisłe wypełnianie przepisów etyki opartej na dogmacie „może najłatwiej zapewnić ludziom osiągnięcie nawet na ziemi szczęścia i spokoju” — ten z góry już określa swe stanowisko do wszystkich zagadnień życia publicznego, jako ściśle zależne od wskazań nieomylnej w rzeczach wiary głowy Kościoła, t. j. podporządkowuje sprawy narodowe i społeczne dyrektywie kościelnej. Ludzie wszelkich wyznań, traktujący swe religijne przekonania jako osobistą, prywatną kwestję, jako swą nietykalną własność, której ani drugim narzucać nie zechcą, ani sobie odebrać nie pozwolą, mogą w sprawach publicznych różne zajmować stanowiska, różne stawiać sobie cele i różnymi do nich zmierzać drogami. Mogą być zachowawcami lub postępowcami, demokratami czy arystokratami niezależnie od swego osobistego stosunku do zagadnień wiekuistych i poza ziemskich.

Dla takich, choćby się za katolików uważali, w stronnictwie katolickim miejsca niema; nie na nich zresztą opiera się siła polityczna katolicyzmu; nie są oni klerykałami.

Powstanie stronnictwa katolickiego z konieczności wywoła ściślejsze zróżniczkowanie się żywiołów. Jest to niby krystalizacja klerykalizmu, który w spo-

łeczeństwie naszym znajdował się w stanie rozpuszczonym, przenikając je niby roztwór przesycony ciężkim mineralnym składnikiem. „Cały naród jest katolicki" mówiono, a stąd nieraz wysnuwano wniosek, że cały naród winien się poddać komendzie kleru, „cały naród" padać do stóp Papieża, kto zaś tego nie uczynił, zostawał umieszczany poza nawiasem narodu. Krystalizacja kurczy klerykalizm do ciasnych rozmiarów jednego stronnictwa; dla wielkiej reszty narodu robi się więcej miejsca.

W pierwszej linji skorzystać z tego winni postępowcy. Przeciw nim wytoczono baterje, im właśnie wypowiedziano zawziętą walkę i tłustym drukiem, i rozstawionymi literami, i w grubo podkreślonych linjach partyjnego manifestu, drukowanego w prospekcie *Dziennika Powszechnego.*

Rycerska kurtuazja naszych przeciwników, przesyłając nam wyzwanie — otworzyła zarazem i rozszerzyła teren walki przez cofnięcie się za ściśle zamknięty szaniec jednego obozu. Przedtym było wszędzie pełno tego klerykalizmu; cisnął się drzwiami i oknami, grunt pod nogami podrywał i lał się na głowę. Teraz obiera sobie stały lokal i przesyła nam dokładny adres. Tym krokiem i on istotnie zasłużył się dla postępu.

Zarys programu, rozpowszechniany dziś jako noworoczny prospekt *Dziennika Powszechnego*, nie zawiera zresztą nic osobliwego, nic takiego, czegoby z góry przewidzieć nie można. Każdy publicysta postępowy bez porozumienia się bądź z p. Dworzaczkiem bądź z hr. Rogierem Łubieńskim mógł na ich użytek z pamięci taki program zredagować. Esencją jego jest dyrektywa zasadnicza t. j. podporządkowanie wszystkich spraw publicznych obronie wiary jako największego skarbu narodu, oraz wyzwanie rzucone postępowcom, bezwyznaniowcom, przewrotowcom i t. p.

Niezbędne do tych zasadniczych pierwiastków domieszki, to obrona rodziny (czyt. ślubów kościelnych i prawa małżeńskiego opartego na kanonicznym prawie), obrona własności prywatnej jako „przyrodzonego prawa człowieka", oraz szkoły wyznaniowej. „Narodowość" figurująca w tytule zaznacza się w programie tylko w zdaniach nawiasowych; najprzód jako wykwit życia rodzinnego, potym jako uzupełnienie wychowania religijnego, wreszcie jako broń przeciw Żydom.

Reszta artykułów programu to „aqua destillata". Praca i oszczędność, moralność i abstynencja, kompromisy między robotnikami i pracodawcami, kooperatywy, rozszerzanie praw cywilnych i pola pracy zarobkowej dla kobiet obok nawoływania jej do obowiązków domowych — niezbyt jasne ogólniki, na które można się zgadzać lub nie zgadzać, ale z którymi w tej formie dysputować nie warto, bo w ciągu dysputy mogą zmienić sens i znaczenie, wszystko to tylko ma zaświadczyć, że stronnictwo katolickie—zarówno jak każde inne—chce każdego do pewnego stopnia uszczęśliwić, a więc nie zrzeka się kaptowania zwolenników w każdej grupie społecznej. Jak na choince znajdzie się tam podarek lub przysmaczek dla każdego dziecka; kapitalista, robotnik, chłop, ziemianin, czy kobieta — pamiętano o każdym potroszę. Nawet Żydzi nie zostali pominięci — o ile się nawrócą, naturalnie na katolicyzm.

Ściśle politycznych postulatów niema — co jest zupełnie naturalne, a czemu niesłusznie dziwi się *Głos Warszawski.* Znajdą się one później, jak zapowiedziano, a znajdą się przy okazji — w miarę potrzeby. Powszechne głosowanie czy kurje wyborcze, autonomja czy centralizm, wolność prasy czy cenzura, tolerancja religijna czy kościół państwowy — toć to są wszystko tylko karty do wygrywania w miarę konjunktury politycznej, w miarę szans wygrania głównej stawki czyli wszechwładzy kleru.

Czasem atutem jest absolutyzm, czasem oligarchja lub demagogja; czasem szuka się oparcia w głodnych miljonach, czasem u sytych dziesięciu tysięcy, a czasem u wszechwładnej jednostki. Po cóż więc zawczasu odkrywać swoje karty? Te, które trzy lata temu najlepszy zrobiłyby efekt, może dziś znalazłyby się w *renonsie.*

Opinja rosyjska wobec sytuacji na Dalekim Wschodzie.

W ostatnich dniach rosyjska opinja publiczna znów jest zaniepokojona sprawami Dalekiego Wschodu. Tym razem najbliższą przyczyną alarmów stała się podana przez niektóre pisma wiadomość, iż znajdujący się na wybrzeżu Kamczatki—rzekomo w celu ratowania rozbitków — rybaków japońskich — wojenny okręt japoński zajmuje się w rzeczywistości sprawami, nie mającymi nic wspólnego z ratowaniem ludzi: pomiarami głębokości zatok, zdjęciami topograficznymi, ćwiczeniami i urządzaniem próbnych desantów załogi. Podobno miejscowe władze rosyjskie czują się tak bezsilnymi, iż wprost nie mają odwagi zaprotestować przeciwko wyzywającemu zachowaniu się Japończyków; tymczasem ci ostatni zawiązują stosunki z ludnością tubylczą i rozsiewają pogłoski o blizkiej wojnie z Rosją i przyszłym panowaniu Japończyków na półwyspie Kamczackim. Trudno powiedzieć, czy w tych wiadomościach niema przesady, podyktowanej przestrachem i poczuciem bezsilności wśród miejscowej ludności rosyjskiej. Wszakże prasa i opinja publiczna nie kwestjonuje bynajmniej prawdziwości podawanych faktów i w tej płaszczyźnie omawia nowe objawy agresywnych zamiarów Japonji.

Rzecz prosta, iż czynione przez okręt japoński pomiary u brzegów kraju, prawie że bezludnego i wskutek zupełnego braku dróg komunikacyjnych odciętego od reszty państwa, nie mają dla Rosji większego znaczenia strategicznego. Rosja nie posiada w Kamczatce ani twierdz, ani załóg, ani kolonji rosyjskich:—przedstawicielami ludności rosyjskiej są jedynie nieliczni urzędnicy i ich straż przyboczna; kraj dziki, pustynny, nie tknięty kulturą ludzką, nie znający ani handlu ani przemysłu nowoczesnego; zapewne, w przyszłej wojnie rosyjsko-japońskiej Kamczatka nie będzie teatrem działań wojennych. Uderza tu sam fakt gospodarowania Japończyków na terytorjum sąsiada, jak w kraju własnym.

„Widocznie" — pisało jedno z pism rosyjskich w tej sprawie—„Japończycy mają taką pewność siebie i uważają nas za tak bezsilnych, iż zgoła przestali odróżniać, gdzie się kończy Japonja a zaczyna się Rosja. Dziś dokonywują pomiarów u brzegów Kamczatki, jutro — zaczną koło Władywostoku. Obudzimy się wówczas dopiero, jak całe wybrzeże Oceanu Spokojnego przejdzie do rąk japońskich". Trudno, istotnie, odmówić słuszności tym wywodom. Japonja postępu-

je w danym wypadku tak samo, jak postępują wszystkie inne państwa i narody wobec sąsiadów, których uważają za bezsilnych i niezdolnych do obrony. Tak gospodarowały w swoim czasie w Polsce państwa zaborcze, tak gospodarowano do niedawna w Turcji, obecnie w Persji. Rezultaty zwycięskiej wojny poprzedniej najzupełniej zawiodły oczekiwania Japończyków; wyczerpani finansowo, musieli przerwać wojnę, nie doprowadziwszy jej do pożądanego końca. Obecnie, kiedy stan finansowy i ekonomiczny państwa znacznie się poprawił, pragnie Japonja wymusić na słabym militarnie przeciwniku poważne ustępstwa polityczne i ekonomiczne, by powetować w ten sposób niezaspokojone orężem aspiracje państwowe.

Lecz o poważnych dobrowolnych ustępstwach ze strony Rosji, ustępstwach, zakrojonych na miarę apetytów japońskich, zdaje się, nie może być i mowy. Jeszcze przed 2 laty liberalna opinja publiczna rosyjska traktowała sprawy Dalekiego Wschodu z wielką obojętnością. Dziś atoli, kiedy niebezpieczeństwo dalszego kurczenia się państwa rosyjskiego w Azji coraz realniejsze przybiera kształty, w nastrojach społeczeństwa rosyjskiego daje się zauważyć zwrot bardzo znamienny — wrogi wszelkim ustępstwom. Nie pozostał tu, oczywiście, bez wpływu i rozwój rosyjskich stosunków wewnętrznych: zwycięstwo reakcji politycznej na całej linji znów wysuwa na porządek dzienny i czyni popularnymi zagadnienia polityki zewnętrznej. Liberalne i radykalne partje polityczne dla zachowania resztki wpływów i znaczenia muszą być bardzo wrażliwe na sprawy, dotyczące mocarstwowej pozycji państwa. Z drugiej strony, dla reakcji rządowej pomyślna polityka zewnętrzna jest bodaj jedynym źrodłem pewnego kredytu moralnego w narodzie; rząd więc musi z konieczności wytężyć wszystkie siły, by przynajmniej nie dopuścić do dalszego upadku znaczenia i powagi państwa w stosunkach międzynarodowych.

Wprawdzie, rosyjska opinja publiczna pogodziła się — przynajmniej do czasu — z faktem, iż hegemonja polityczna w sprawach Dalekiego Wschodu przeszła niepodzielnie do rąk Japonji, zaś wpływy rosyjskie zostały sprowadzone niemal do zera, — lecz nie dopuszcza możliwości jakichkolwiek ustępstw terytorjalnych i ekonomicznego niweczenia prowincji rosyjskich, do czego najoczywiściej zdąża Japonja.

W społeczeństwie rosyjskim coraz szersze znajduje uznanie pogląd, iż posiadłości rosyjskie na wschodzie Azji dotyczą najżywotniejszych interesów państwowych i narodowych. Tam na tych nieskończonych, bogatych i niezaludnionych obszarach ma być rozwiązany narodowy problem ekonomiczny — zaopatrzenie w ziemię miljonów chłopstwa rosyjskiego, które inaczej — naturalnie w danych warunkach kultury, za lat kilkadziesiąt — skazane będzie na śmierć głodową. Wobec oczywistego bankructwa politycznego mrzonek o przymusowym wywłaszczeniu ziemi obywatelskiej pogląd powyższy zyskuje zwolenników nawet wśród partji radykalnych, które go powoli zaszczepiają masom. W związku z tym w świadomości szerokich kół społecznych zarysowują się pierwsze niejasne i mgliste kontury przyszłej masowej kolonizacji kresów wschodnich. Kolonizacja owa ma być oparta, oczywiście, na podstawach zgoła odmiennych, niż dotychczas, i ma stanowić jedno z naczelnych zadań rosyjskiej polityki państwowej i narodowej. O tych planach nic nie piszą i niechętnie mówią, ale kołaczą się już one niewątpliwie w duszy rosyjskiej.

W miarę tego, jak stosunki wewnętrzne państwa wikłają się coraz bardziej a nadzieje pomyślnego rozwiązania sprawy włościańskiej w granicach Rosji europejskiej pryskają zarówno w świadomości społeczeństwa, jak i biurokracji, plany kolonizacyjne będą przybierały kształty bardziej realne i zyskiwały nowych zwolenników. Samo życie pcha Rosję z nieubłaganą koniecznością w tym właśnie kierunku. Mniejsza o to, czy ewentualna masowa kolonizacja Wschodu, która przecież będzie wymagać olbrzymich środków pieniężnych, nie przekracza sił zrujnowanej ekonomicznie ludności i słabych zasobów finansowych państwa; chodzi nam w tym wypadku jedynie o stwierdzenie faktu, iż dla społeczeństwa rosyjskiego wschodnie kresy państwa nabierają cech jakiejś ziemi obiecanej, która ma uratować naród od grożących mu w bliżkiej przyszłości wielkich katastrof gospodarczych. Niedługo Rosja będzie miała do wyboru tylko dwie drogi: albo wymierać z głodu i nędzy, albo skierować nadmiar (?) ludności do Azji Wschodniej, — oto alternatywa, którą, zdaniem Rosjan, coraz kategoryczniej wysuwa na porządek dzienny rozwój stosunków wewnętrznych w państwie.

Ze względów powyższych rosyjska opinja publiczna zarówno radykalna, jak konserwatywna i reakcyjna zastrzega się stanowczo przeciwko dalszym ustępstwom na rzecz Japonji. Wprawdzie, w Rosji rząd rządzi — nie zaś opinja publiczna, ale rząd musi się liczyć bardzo poważnie że stanowiskiem tych kół społecznych, które zasilają sokami żywotnymi biurokrację, i które w danym wypadku są przeciwne polityce abdykacji i ofiar z rosyjskiego stanu posiadania na Wschodzie.

W tych warunkach zbrojny zatarg z Japonją staje się niemal nieuniknionym. Japonja nie chce się zadowolić drobnymi względnie ustępstwami; na większe — Rosja prawdopodobnie nie przystanie. Tymczasem społeczeństwo rosyjskie oswaja się z myślą o przyszłej wojnie japońskiej, która ogólnie uchodzi za rzecz zupełnie pewną. Nie wierzy tylko w wybuch wojny już w najbliższej przyszłości; utarta opinja wskazuje przytym na rzekomo opłakany stan finansowy Japonji, który nawet zwycięską wojnę z Rosją czyni przedsięwzięciem bardzo ryzykownym. Działa tu wszakże, zdaje się, psychologja ludzi, którzy boją się spojrzeć w oczy przykrej rzeczywistości.

Petersburg. *Wl. R.-S.*

Ankieta więzienna.

WIĘZIENIE NA UL. SPOKOJNEJ W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy).

X. W zależności od jakiej władzy znajdowali się więźniowie?

Więźniowie znajdowali się w zależności od władz następujących:

od wydziału „ochrony"	— 89	więźniów, t. j.		40%
„ oberpolicmajstra	— 55	„		24,6
„ wydziału śledczego	— 38	„		16,9
„ żandarmów	— 20	„		9,0
„ jenerał gubernatora	— 12	„		5,2
„ wyroku sądowego	— 6	„	3,9%	2,6
„ sędziego śledczego	— 3	„		1,3
„ władz wojskowych	— 1	„		0,4
	224	więźniów		

Znikomo maleńka cząsteczka więźniów uzależniona jest od władz sądowych; jeśli do tej cząsteczki dodać nawet 9 proc. więźniów uzależnionych od władz żandarmskich, zatym więźniów, co do których winy istnieją pewne poszlaki, to i wówczas okaże się, że zaledwie 12,9 proc. więźniów znajduje się w więzieniu na zasadzie pewnych danych.

Wszyscy inni — przeszło 87 proc. to więźniowie czysto administracyjni; siedzą dlatego, że pewnym urzędnikom policyjnym wydali się podejrzani. Naj-

więcej więźniów zależy od wydziału ochrony, z którego jednych więźniów zwalniają, innych — oddają pod opiekę żandarmom, jeszcze innych — oberpolicmajstrowi lub jenerał gubernatorowi dla skazania ich na wygnanie administracyjne.

XI. Czy więzień był pod sądem? za co?

Pod sądem było zaledwie 23 więźniów, t. j. 10 proc. ogółu; z tej liczby 7-iu — za przestępstwa natury czysto kryminalnej; (kradzież 3, oszukaństwo — 1, kontrabandę — 1, akcyzę — 1, bantytyzm — 1.) Nie wiadomo za co było pod sądem 3-ch. Pozostałych 13 należałoby zaliczyć do przestępców politycznych; byli oskarżeni: o należen e do P. P. S. — 5 iu; o zabójstwo lub zamach na szpiegów 2, o S. D. K. P. i L. — 1, o bezpartyjny związek zawodowy — 1, o soc.-dem. związek zawodowy — 1, o napad na sklep monopolowy — 1, o przechowywanie hektografu — 1 i o zelżenie oficera — 1. Więcej niż jedną sprawę sądową miało dwuch przestępców kryminalnych. Naogół zatym wśród owych 23 więźniów, którzy byli pod sądem, spraw sądowych było 25; ze spraw tych I-ą instancją był:

Sąd okręgowy	— w 12	wypadkach;
Sąd wojenny	— w 8	„
Izba Sądowa	— w 3	„
Sądy pokoju	— w 2	„
	25	

XII. Czy więzień był na wygnaniu?

Na wygnaniu z rozporządzenia administracji było ogółem 27 osób, t. j. przeszło 12 proc. ogółu więźniów. Niektóre z tych osób bywały na wygnaniu po 3 razy, wielu uciekało. Najłagodniejsze wygnanie — poza granice Królestwa, otrzymało 5 więźniów, do gub Wiackiej — 4, do Czelabińska — 4, do gub. Archangielskiej — 2, do gub. Ołoneckiej, Orenburskiej, Tobolskiej, Astrachańskiej, do Narymu — po 1-ym: do różnych miejscowości Rosji centralnej — 3, na Litwę, Białoruś, Ukrainę (Kowel — Orsza. Grodno) — 3 ch, do Odesy 1, na miejsce urodzenia 1, wreszcie poza powiat Warszawski — 1.

Z pośród 27-iu osób, które były na wygnaniu, znajdujemy 4 takie, które również były pod sądem.

Ogółem przeto poważnym represjom sądowym (więźniowie sądowi bez względu na to, czy byli skazani, czy uniewinnieni, zawsze długo bardzo siedzieli w więzieniu) lub administracyjnym, albo i jednym i drugim uległo 46 więźniów, t. j. 20,5 proc. ogółu.

Z pośród tych 46 więźniów robotnicy stanowili 65 proc., rzemieślnicy i żywioły drobnomieszczańskie 17,4 proc., inteligencja przeszło 10, a urzędnicy i oficjaliści przeszło 6 proc. Robotnicy w więzieniu stanowią, jak poprzednio było wykazane, okrągłe 50 proc.. Z powyższego widzimy, że robotnicy daleko cięższym ulegają represjom od innych klas społecznych.

XIII. O co więźnia oskarżają lub podejrzewają?

Odpowiedzi na to pytanie dosyć mogły by być interesujące ze względów politycznych, niestety jednak, ze względów łatwo zrozumiałych, są bardzo nieścisłe. Wielu więźniów zupełnie na zapytanie takie nie chce odpowiadać, motywując odmowę najrozmaitszymi względami: ostrożnością, czasem — brakiem zaufania, tym, że oskarżani są fałszywie i nie pragną mówić, o co są oskarżani. Więźniowie kryminalni często wstydzą się powtarzać oskarżenia. Ostatecznie odpowiedzi przedstawiają się w sposób następujący:

Aresztowanych z przyczyn nieznanych było	69 osób	t. j.	31,0%
Oskarżanych o P. P. S.	24	„	10,7
„ o S. D. K. P. i L.	18	„	8,1
Aresztowanych za najrozmaitsze drobne zajścia z policją i odsiadujących „wyroki" administracyjne	17 osób	t. j.	7,6%
Aresztowanych za ucieczkę z wygrania lub pomoc w ucieczce z więzienia	12	„	5,3
Oskarżanych o narodowy Związek Robotniczy	11	„	4,9
Aresztowanych za nieporządki paszportowe i meldunkowe	11	„	4,9
Oskarżanych o przynależność do partji Anarchistów-Komunistów	9	„	4,0
Oskarżanych o agitację za świętowaniem 1 maja r. 1909	8	„	3,6
„ o znajomości z rewolucjonistami	7	„	3,1
„ o P. P. S. Fr. Rew.	5	„	2,2
„ o przynależność do partji nielegalnej	5	„	2,2
„ o kontrabandę nabojów i o broń	5	„	2,2
„ o kradzież	4	„	1,8
aresztowanych za żebraninę	4	„	1,8
oskarżanych o partję Socjal-Rewol.	4	„	1.8
„ o ucieczkę z wojska	3	„	1,3
„ o oszukaństwa	2	„	0,9
„ o związek młodzieży postępowej	1	„	
„ o bandtytyzm	1	„	
„ o Bund	1	„	2,6
„ o zabójstwo fabrykanta	1	„	
„ o ucieczkę od rodziców	1	„	
„ o przestęp. akcyźniane	1	„	
	224		100%

Kategorje tych oskarżonych postaram się nieco zmniejszyć dla bardziej konkretnego przedstawienia sprawy. Więc przedewszystkim, odrzuciwszy aresztowanych dla przyczyn nieznanych, otrzymamy 155 więźniów, o których wiadomo, o co są oskarżeni.

Więźniów tych dzielę na 3 kategorje: czysto politycznych, kryminalnych, policyjnych i mieszanych. Do tych ostatnich zaliczyłem aresztowanych za najrozmaitsze drobne zajścia z policją, odsiadujących „wyroki" administracyjne, aresztowanych za nieporządki paszportowo meldunkowe, za ucieczkę z wojska i za ucieczkę od rodziców.

Każda z tych 3 kategorji była reprezentowana w sposób następujący:

Więźniów kryminalnych było	18	t. j. 11,6	proc.
„ mieszanych „	32	t. j. 20,6	„
„ politycznych „	105	t. j. 67,8	„

Jeśli zważyć, że olbrzymia większość więźniów, których przyczyny aresztowania nie znamy, należy do kategorji politycznych, to się przekonamy, że znakomita przewaga do nich należy.

Z pośród więźniów czysto politycznych było oskarżonych:

w spraw. socjalistycznych	60 więźn.,	t. j.	57,1 %	polit
„ ucieczek z więzienia lub wygn.	12	„	11,8	„
„ nar. zw. robotn.	11	„	10,4	„
„ anarchistycznych	9	„	8,5	„
„ znajomości z rewolucjonistami	7	„	6,6	„
„ o partje nielegalne wogóle	6	„	5,6	„
	105	„	100	„

Z pośród 60 więźniów aresztowanych pod zarzutem socjalizmu 52-ch było oskarżonych o przynależność do różnych partji socjalistycznych, 8-iu zaś — o agitację za świętowaniem 1 go maja. Z pośród owych 52 więźniów było oskarżonych o przynależność do partji

uznającej teror polityczny i akcję zbrojną 9 więź.
nie uznającej teroru polityczn. i akcji zbrojnej 43 „

Do tych ostatnich zaliczyćby należało 8 oskarżonych o agitację przedmajową.

Z powyższego sądzić można, że represje przeciwko socjalistom mają dzisiaj charakter nie walki z pewnymi przestępstwami, lecz raczej walki z samą ideą socjalistyczną. Trudno bowiem uznać za niebezpiecznego dla państwa każdego z owych więźniów oskarżonych o przynależenie do partji, które są przeciwniczkami akcji za pomocą gwałtu, lub też o agitację za świętowaniem 1-go maja.

Wiek owych 105 więźniów, oskarżonych o przestępstwa polityczne był następujący:

Poniżej 16 lat miało	1	więźniów, t. j.	0,9	proc.		
16—20	„ 23	„	22,0	„		
21—25	„ 37	„	35,2	„		
26—30	„ 27	„	25,7	„		
31—35	„ 6	„	5,7	„		
36—40	„ 7	„	6,7	„		
41—45	„ 2	„	2,0	„	3,8%	
46—50	„ 1	„	0,9	„		
Powyżej 50	„ 1	„	0,9	„		
Ogółem	105	„	100,	„		

Zestawiając powyższą tabliczkę z ogólną tablicą wieku więźniów, wywnioskować możemy, że wiek więźniów politycznych jest naogół nieco wyższy od wieku ogólnego: najwięcej więźniów politycznych jest w wieku od 21 do 25 lat; stanowią oni przeszło 35 proc. politycznych; tymczasem w tablicy wspólnej najwięcej więźniów przypada również na ten wiek, stanowią jednak tylko 27,9 proc. ogółu. Wogóle liczba więźniów w wieku od 16 do 20 lat równoważy się niemal z liczbą w wieku od 21—25. Tymczasem wśród politycznych widzimy znaczne podniesienie się liczby więźniów w tym ostatnim okresie w stosunku do poprzedniego. Spadek natomiast tej liczby w wieku 26—30 lat jest mniej znaczny, niż w tablicy ogólnej.

Naogół przeto powiedzieć można, że dla przestępcy politycznego później o kilka lat następuje największe prawdopodobieństwo aresztowania, aniżeli dla przestępcy przeciętnego. Z drugiej strony wśród politycznych mniej jest daleko więźniów liczących ponad 40 lat, niż wśród ogółu więźniów; gdy wśród ogółu stanowią oni aż 8,3 proc. więźniów, wśród politycznych ludzie starsi ponad 40 lat stanowią zaledwie 3,8 procent.

Wiek więźniów, posądzonych o przynależność do pewnych określonych stronnictw politycznych, był następujący.

	Ogółem	Lat 16—20	21—25	26—30	31—35	36—40	41—45
P. P. S.	24	4	6	7	1	5	1
S. D. Kr. P. i L.	18	5	6	7	—	—	—
Nar. Zw. Rob.	11	2	5	3	1	—	—
Anarchiści	9	4	5	—	—	—	—
P. P. S. Fr. Rew.	5	—	1	3	—	1	—
S. R.	4	1	1	2	—	—	—
Bund	1	—	1	—	—	—	—
Ogółem	72	16	25	22	2	6	1

Ostatnia tabliczka bardziej jeszcze uwypukla teorje wyżej wypowiedziane. Przeciętny wiek kategorji więźniów ostatnio rozpatrywanej znacznie jest wyższy od wieku ogółu więźniów. Natomiast wiek 26—30 lat niemal się równoważy z wiekiem 21—25 lat. Młodością odznaczają się w powyższej tabliczce przedewszystkim więźniowie posądzeni o anarchizm. Za to wśród więźniów posądzanych o P. P. S. znaczna większość liczy więcej niż 25 lat, a maximum aresztowań wśród P. P. S. i S. D. Kr. P. i L. przypada nie jak wśród ogółu na wiek 21—25 lat, lecz na wiek 26—30 lat.

Wśród więźniów żydowskich — 9-iu (na 34 Żydów) t. j. 26,5 proc., nie wiedziało, o co są oskarżani. Pozostali 25 byli posądzani o przestępstwa:

karne —	4,	t. j. 16	proc.
mieszane —	5,	„ 20	„
polityczne —	16,	„ 64	„
	25	100	proc.

Godnym uwagi jest, że wszyscy oskarżani o anarchizm w liczbie 9-ciu są Żydami.

Według zawodów więźniowie polityczni przedstawiają się w sposób następujący:

1) Robotników	osób	61	t. j.	58,2%	polit
2) Urzędników i oficjalistów	„	12	„	11,3	„
3) Samodzielnie zarobkujących (felczerka, krawcy, introlig. kupcy, szewcy)	„	12	„	11,3	„
4) uczącej się młodzieży	„	6	„	5,7	„
5) nauczycieli	„	5	„	4,7	„
6) inżynierów	„	3	„	2,8	„
7) techników	„	2	„	2,0	„
8) z zawodów wyzwolonych	„	2	„	2,0	„
9) wojskowy	„	1	„	1,0	„
10) przy rodzicach	„	1	„	1,0	„
Ogółem	osób	105		100	proc.

Łącząc niektóre z powyż. 10 grup, otrzymamy:

1) Robotników	osób	61	t. j.	58,2%	polit.
2) Inteligiencji	„	19	„	18,2	„
3) Urzędników i oficjalistów	„	12	„	11,3	„
4) Samodz. zarobkujących	„	12	„	11,3	„
5) wojskowy	„	1	„	1,0	„
Ogółem	osób	105	t. j.	100	proc.

Zawód więźniów posądzanych o przynależność do pewnej określonej partji politycznej był następujący:

	P. P. S.	S.D. K. P. i L.	Narod. Zw. robotn.	Anarchiści	P. P. S. Fr. Rew.	S. R.	Bund	Ogółem
Robotników	18	11	—	5	3	1	—	38
Inteligiencji	2	4	6	—	—	2	1	15
Urzędn. i oficjal.	2	1	3	1	2	—	—	9
Drobnomieszczańs.	2	2	2	3	—	—	—	9
Wojskowy	—	—	—	—	—	1	—	1
Ogółem	24	18	11	9	5	4	1	72

W powyższej tabliczce uwagi wartym jest to, że z pośród więźniów oskarżonych o Narodowy Związek Robotniczy niema ani jednego robotnika; (z żywiołów drobnomieszczańskich oskarżonych o N. Z. R. należy 2 więźniów: sklepowa i krawiec; nie są to robotnicy).

Typowym również jest brak inteligiencji wśród więźniów oskarżonych o anarchizm.

Uogólniając analizę niniejszego rozdziału, zaznaczyć należy, że, jakkolwiek z pośród 224 więźniów tylko 105 wyraźnie zaliczyć należy do więźniów politycznych. nie mniej liczba ich jest daleko większa. Jak już wspominałem, prawie wszystkich więźniów, o których nie wiadomo za co siedzą, zaliczyćby należało do politycznych; również do politycznych zaliczyć należy znaczną część kategorji, którą nazwałem mieszaną; do tej kategorji bowiem zaliczyłem więźniów siedzących dla względów paszportowych, z powodu zajść z policją i t. p., a wśród nich bardzo znaczna część to polityczni. Jeśli przeto z pośród więźniów, o których nie wiadomo, za co siedzą, zaliczyć 75 proc., t. j. 52 do politycznych, z pośród zaś kategorji mieszanych — $^{2}/_{3}$ t. j. 23 do politycznych, wówczas otrzymamy liczbę politycznych zbliżoną do rzeczywistej — około 180, t. j. przeszło 80 proc. ogółu więźniów. Więzienie zatym, za wyjątkiem jedynego, czysto kryminalnego od-

działu, przez ankietę nie objętego, ma charakter więzienia wybitnie politycznego Jeśli zaś nawet włączyć sumarycznie oddział czysto kryminalny, liczący 70 więźniów, do ogólnego obrachunku, to wówczas otrzymamy na ogólną ilość 300 więźniów — 180 politycznych, czyli 60 proc. wszystkich obywateli ulicy Spokojnej.

(d. n.) *Edw. Grab.*

Z domu zarobkowego do parlamentu.

Reformy wyborcze z r. 1867 i 1884 nadały w Anglji prawo głosu odsuniętym do owego czasu od udziału w sprawach państwa masom pracującym. Nie wpłynęło to jednak na razie na pochopność proletarjatu angielskiego do posyłania własnych przedstawicieli na ławy Westminsteru. Zorganizowani robotnicy angielscy uważali, że polityka nie jest ich rzeczą, że strajki są jedyną bronią w walce o poprawę bytu materjalnego, że więc cała ich działalność wyborcza kierowaną być winna co najwyżej do oddawania głosów na rzecz liberałów. Poprzestawali też na tym przez całe lata.

Dopiero na schyłku ubiegłego wieku proletarjat Anglji, wskutek całego szeregu nieudanych bezroboci oraz procesów przeciwko trade-unionom, doszedł do przekonania, iż własne przedstawicielstwo w parlamencie jest rzeczą wagi pierwszorzędnej.

Jednakże urzeczywistnienie postulatu tego wymagało przedewszystkim uregulowania strony materjalnej, bowiem posłowie angielscy nie otrzymują wynagrodzenia. To też dopiero po usunięciu tego szkopułu po raz pierwszy po wyborach w r. 1900 w parlamencie angielskim bezpośredni przedstawiciele robotników utworzyli zupełnie samoistną grupę.

Wybór przedstawicieli tych i przeprowadzenie ich do parlamentu jest dziełem komitetu politycznego, założonego przez zorganizowanych w tym celu członków najrozmaitszych związków zawodowych oraz radykalnych stronnictw politycznych. Pierwotnie nosił komitet ten nazwę komitetu lub Ligi Pracy, a potym stronnictwa Pracy. Liczba członków i środki materjalne stronnictwa wzrastały niezmiernie szybko dzięki temu, że przyłączyły się do niego zarówno liczne tradeuniony jak organizacje socjalistyczne oraz związki współdzielcze. Gdy w roku 1900 ogólna liczba członków wynosiła 375,931, w chwili obecnej liczy stronnictwo 1, 072, 413 członków, reprezentujących 141 trade-unionów, 92 komitety robotnicze oraz 2 organizacje socjalistyczne.

Rocznik stronnictwa z roku 1908 (Independent Labour Party Yearbook) następujące podaje określenie: „Stronnictwo Pracy stanowi federację, w której skład wchodzą trade- uniony, organizacje socjalistyczne, lokalne związki robotnicze oraz związki współdzielcze. Z 15-o szylingowych składek, wpłacanych rocznie przez trade-uniony i organizacje socjalistyczne, wchodzące w skład stronnictwa, za każde 1000 swoich członków, tworzy się fundusz na pokrycie kosztów wyborczych oraz na opłacanie pensji posłów izby gmin. Poszczególne komitety robotnicze, wchodzące w skład stronnictwa, płacą rocznie po 2 pensy za każdego członka. Dzięki organizacji takiej otrzymują przedstawiciele partji w parlamencie po 200 funtów rocznie.

„Stronnictwo ma swoją ustawę, nie ma natomiast określonego programu. Na dorocznej konferencji partyjnej w r. 1907 uchwalona została w kwestji programu następująca rezolucja: Postanowienia, uchwalane przez stronnictwo Pracy na dorocznych jego konferencjach, stanowić mają jedyne wskazówki dla przedstawicieli w parlamencie. Co się zaś tyczy chwili wprowadzania danych postanowień pod obrady, zależy to najzupełniej od uznania posłów."

Dosadnie charakteryzuje stronnictwo fakt następujący. Kiedy na konferencji w r. 1907 jeden z delegatów postawił wniosek, dotyczący przeistoczenia partji Pracy na stronnictwo socjalistyczne, odrzucono go 835,000 głosów przeciwko 98,000. Inny z kolei delegat zaprojektował, aby wszyscy przedstawiciele stronnictwa Pracy w parlamencie byli członkami jakiegoś trade-unionu. I ten jednak wniosek odrzucili obecni 1,021.000 głosów przeciw 76,000. Tak rozumieją angielskie masy pracujące zasadę niezależnego stronnictwa Pracy (Independent Labour Party).

Brak programu naraził stronnictwo w końcu ubiegłego roku na poważną kolizję zarówno z protekcjonistami jak z socjal-demokracją. Prasa obu obozów głosić zaczęła o „przełomie", jaki przeżywać ma rzekomo partja. Wbrew jednak złowróżbnym tym przewidywaniom i przepowiedniom tegoroczna konferencja, odbyta w styczniu w Portsmouth, dowiodła wzrastającej wciąż siły partji, trwałości związku jej z trade-unionami jak również z organizacjami socjalistycznymi. Rozprawy stwierdziły wymownie, że od profesora uniwersytetu do zamiatacza ulicy, wszyscy, żyjący z uczciwej pracy, uważają za najzupełniej możliwe przyjęcie ogólnej platformy stronnictwa. Wytyczne platformy tej streszczają się w postulatach następujących: 8-io godzinny dzień pracy, prawo do pracy, walka z wyzyskiem, (sweating system) zakaz sprowadzania łamistrajków, unarodowienie ziemi, kopalni i kolei żelaznych, powszechne prawo wyborcze.

* * *

Z pomiędzy poszczególnych przedstawicieli stronnictwa Pracy jedną z wybitniejszych i ciekawszych jednostek jest Will Crookes, którego życiorys napisany przez Georga Haw niedawno wyszedł z druku. Crookes został wybrany do parlamentu przez miasto Woolwich [1].

„Crookes nie jest demagogiem — powiada autor w przedmowie, „nie jest on nawet demokratą. Jest on wcieleniem demosu... Plebs londyński widzi w nim samego siebie, świetnego wyraziciela własnych swoich ideałów".

Will Crookes urodził się w ubogiej dzielnicy Londynu, zwanej Poplar, jako najstarszy z siedmiorga dzieci palacza na statku parowym. Dopóki ojciec był zdrów, nie zaznała rodzina biedy. Wskutek wypadku przy pracy utracił ojciec rękę, co go zmusiło do opuszczenia posady. On sam, żona i dzieci wpadli rychło w ostateczną nędzę. Gdyby nie energja matki, rozebranoby dzieci do ochron i przytułków, jak to się dzieje z miljonami innych biednych istot. Mężna kobieta wytężyła jednak wszystkie siły, aby podtrzymać rodzinę, a nadto ziścić dwa wielkie swoje ideały: nauczyć dzieci czytać i pisać (sama była analfabetką) i dać im jakiś rzemiosło.

Rychło wszakże okazało się, że praca jednej słabej niewiasty: naprawianie starego obuwia, niezdolne jest wyżywić tylu głodnych ust. Członkowie komitetu opieki nad ubogimi, do których zwróciła się z prośbą o pomoc, zgodzili się umieścić w domu zarobkowym ojca — kalekę i sześcioro młodszych dzieci, żądając, aby najstarszy, jako ośmioletni, pracował już na siebie. W drodze łaski pozwolono jednak i jemu mieszkać w domu zarobkowym. Matka pozostała na wolności.

Okres pobytu małego Willa w domu zarobkowym był dla niego okresem chronicznego głodu. Chwilami pożądanie jadła było tak silne, że—jak sam opowiada — gotów był pożerać skórę. Mimo to jednak

[1]) Georg Haw: „From Workhouse to Westminster" (London, Cassel et Co. 1909).

nie był w stanie przełknąć kaszy, rozdawanej pensjonarzom co rano... Przyszły poseł pozostał w Workhous'ie tylko przez kilku tygodni, poczym wysłał go zarząd wraz z całą partją innych bezdomnych dzieci do szkoły dla biednych, będącej rodzajem domu poprawczego dla małoletnich. Była to jedyna szkoła, do której Crookes uczęszczał kiedykolwiek. Nie zagrzał w niej jednak miejsca. Matka otrzymała stałe jakieś zajęcie i natychmiat odebrała dzieci z domu zarobkowego.

Ośmioletni Will zaczął pracować samodzielnie w sklepie mleczarza, który płacił mu 2 szylingi tygodniowo. Następnie oddała go matka na naukę do kowala, u którego pozostał kilka lat. „Moim uniwersytetem był lud pracujący — opowiada Crookes. „Odczuwam nieustannie braki mojego wykształcenia, najgoręcej wszakże protestuję przeciwko poglądowi, jakoby sługami i prawodawcami narodu mogli być ci tylko, którzy przeszli przez uniwersytet".

W braku systematycznej nauki szkolnej czytał jak mógł najwięcej. Dostarczycielem strawy duchowej był dla niego stary kolporter książek, w którego tobołku podróżnym znalazł się Dickens, Walter Scott, Homer w przekładzie angielskim, Shakespeare oraz cały szereg popularnych dziełek z zakresu ekonomji politycznej.

U kowala pozostał młody Will do ukończenia 13-u lat, poczym matka, przekonawszy się, że niewiele skorzystał w tym terminie, oddała go na naukę do bednarza. Tutaj chłopiec nietylko nauczył się doskonale rzemiosła, ale zetknął się po raz pierwszy z uświadomionymi robotnikami, którzy wielki wywarli wpływ na przyszłego posła.

Crookes ożenił się mając lat 19, na wzór większości robotników angielskich, zakładających bardzo wcześnie rodzinę. W kilka miesięcy po jego ślubie wybuchło w warsztacie, w którym pracował, bezrobocie, jako protest przeciwko zmuszaniu robotników do pracy po za umówionymi godzinami, oraz przeciw używaniu zgniłych klepek. Crookes, który stanął na czele strajku, został wypędzony z pracowni. Straciwszy nadzieję otrzymania roboty w Londynie, gdzie mu samo jego nazwisko już odstraszało pracodawców, poszedł pieszo do Liwerpoolu. Rychło jednak powrócił stamtąd. nie znalazszy, czego szukał. „Nic tak nie demoralizuje robotnika, jak to bezowocne poszukiwanie zajęcia, — zapewnia z własnego doświadczenia. „Przeistacza ono tysiące pracowitych ludzi we włóczęgów. Przy obecnym ustroju społecznym nie myśli nikt o tym, czy człowiek, chcący pracować, ma pracę czy też, nie mając jej, stacza się powoli na dno. Gdy zaś społeczeństwo pozwoli człowiekowi upaść ostatecznie, bierze ono na siebie tym samym, ciężar utrzymywania jego i jego rodziny w najnędzniejszy chociażby sposób: w domu zarobkowym, w przytułku, szpitalu lub więzieniu. Człowiek, pozbawiony pracy przez długi czas, wykoleja się najzupełniej. Z początku jest on tylko człowiekiem bez pracy (*unemployed*), z czasem zaś staje się niezdolnym do pracy (*unemployable*). Naturalnym zaś obowiązkiem społeczeństwa jest dbanie o to, aby ludzie nie wykolejali się".

Wreszcie trafem szczęśliwym znalazł stałą robotę bednarską, co mu dało możność poświęcania wolnego czasu na sprawy publiczne oraz na zapoznanie się dokładne z ruchem robotniczym. Zyskaną w tym kierunku wiedzą dzielił się bezpośrednio z towarzyszami oraz z resztą mieszkańców dzielnicy. Urządził w tym celu rodzaj wykładów niedzielnych na otwartym powietrzu w pobliżu doków. Meetingi te zyskały rychło nazwę *kolegjum Crookesa.*

Wpływ Crookesa w jego okręgu wzrastał szybko. Dopiero jednak w 1889 r., podczas olbrzymiego bezrobocia robotników dokowych, dowiedział się o nim cały pracujący Londyn. Przez cały czas bezrobocia sypiał Crookes co najwyżej po 2 — 3 godziny na dobę, meetingi odbywały się bowiem codziennie do późnej nocy, poczym przypadała praca w najrozmaitszych komitetach strajkowych. Ogromne zastępy robotników poznały i oceniły jego energję i poświęcenie. Wtedy to powstała wśród pracujących mas myśl możliwie celowego wyzyskania zdolności i zacności bezinteresownego przywódcy. W r. 1891 zjawiła się u niego deputacja robotnicza z następującą przemową: „Słuchaj, Crookesie, możesz daleko bardziej nam się przydać, jeśli oddasz się bezpodzielnie działalności publicznej, aniżeli wówczas, kiedy cały dzień pobijasz beczki obręczami. Rzuć robotę, a my zbierzemy dla ciebie tyle pieniędzy, ile otrzymujesz za nią obecnie".

— „Zgoda, towarzysze, — odparł Crookes — „Pod jednym wszakże warunkiem; mianowicie, że nie będziecie obgadywali mnie za moimi plecami. Jeśli okażę się niezdolnym lub niepotrzebnym, przyjdźcie do mnie i wprost mi to powiedzcie. Powrócę wtedy znów do mojej roboty".

Warunek ten został przyjęty. Zbieraniem pensji dla Crookesa zajęła się specjalnie zorganizowana w tym celu w Poplarze Liga Pracy (Poplar Labour League) stanowiąca właściwy prototyp dzisiejszego angielskiego niezależnego stronnictwa Pracy (Independent Labour Party). Ona to pierwsza wskazała masom, że drogą najdrobniejszych, byleby regularnych, składek zapewnić sobie mogą własnych przedstawicieli w służbie publicznej. Poplarska Liga Pracy zwróciła się do miejscowych oddziałów tradeunionów, dzięki czemu zapewniono Crookesowi 3 funty i 10 szylingów tygodniowo.

Niebawem, gdy zajaśniały w całej pełni jego zdolności, zaproponowano mu posadę w służbie municypalnej z pensją 500 funtów rocznie. Odmówił jej przyjęcia. Taką samą również propozycję, przy wyższej jeszcze pensji, uczyniono mu również ze strony ministerjum samorządu miejskiego i ziemskiego, i tym jednak razem bezskutecznie.

Z chwilą obrania Crookesa na posła do parlamentu podnieśli mu wyborcy pensję do 200 f., które pobiera też obecnie. Ciekawym i znamiennym jest szczegół, że nietylko on sam nie chciał porzucić sfery robotniczej, ale i dzieci jego pozostały również jej członkami. Jeden syn jest cieślą okrętowym, dwie córki zajmują posady urzędniczek na poczcie.

Robotnicy angielscy posiadają trzy linje obronne: trade-uniony, samorządy miejskie i parlament. Chcąc przeprowadzić zasadnicze reformy, należy zająć wszystkie trzy linje

(d. n.) *R. C.*

Emigracja i polityka emigracyjna w Austrji.

Polska na równi z Austrją i Włochami jest wielkim eksporterem rąk roboczych i posiada w światowym ruchu wychodźczym bardzo poważną rubrykę; zarówno czasowi robotnicy jak i stali osadnicy polscy mają wszędzie na świecie doskonałą markę, wszędzie mile ich widzą i radzi z pracy ich korzystają. Już nie dziesiątki ale setki tysięcy rodaków naszych opuszcza rok rocznie rodzinne strony, by — już to w charakterze robotników sezonowych czas jakiś poza domem spędzić, już też na stałe w obcych krajach się osiedlić. Wiemy o tym wszyscy, to jest ci wszyscy, którzy się sprawami natury ogólnej mniej lub więcej interesują, ale wiemy wszyscy bez wyjątku za mało, tak mało, że gdyby komukolwiek z nas przyszło dzisiaj odpowiedzieć ściśle na pytanie, ile głów wynosi corocznie wychodźtwo polskie, a nadewszystko, czy mamy wychodźtwo uważać za rzecz złą i dla kraju naszego szkodliwą, czy za korzystną lub może zgoła obojętną, to napraw-

dę niktby bodaj sumiennie odpowiedzieć nie umiał, boć nie posiadamy żadnych wystarczających w tym kierunku danych, nie posiadamy żadnego wyczerpującego materjału, któryby pozwolił nam poczynić poważne, wszechstronne studja, i na ich podstawie wysnuć ostateczne wnioski.

Wszelka praca w tym kierunku podjęta, a bądź bezpośrednio, bądź nawet pośrednio materjału dostarczająca, zasługuje na naszą szczególniejszą uwagę, a wiadomości o niej należy rozpowszechniać, aby ludzie sprawą interesujący się wiedzieli, gdzie pomocy w swej pracy szukać. Do takich rzeczy źródłowych należy świeżo wyszła książka dr. Leopolda Caro, adwokata w Krakowie, p. t. „Auswanderug und Auswanderungspolitik in Oesterreich". Jakkolwiek rzecz trakuje o wychodźtwie jakoteż o polityce wychodźczej w Austrji, to jednakże posiada dla nas ogromną wartość po pierwsze dlatego, że Polacy stanowią ogromny procent wychodźców austryjackich, po drugie, że autor przytacza także cyfry odnoszące się do wychodźtwa polskiego z Rosji, wykazując szczegółowe cyfry do naszego kraju odnoszące się, po trzecie dlatego, że porusza bardzo wiele pytań i zagadnień natury ogólnej, stanowiących niejako wiedzę niezbędną dla każdego, kogo sprawy emigracyjne bliżej i szczerzej obchodzą.

Obecnie, kiedy powołanie do bytu naszej własnej instytucji emigracyjnej stanęło na porządku dziennym, budząc zainteresowanie się ludzi powołanych do stania na straży naszych społecznych, ekonomicznych, narodowych i kulturalnych interesów, zapoznanie się z treścią książki w wysokim stopniu fachowej jest bardzo pożądane a nawet konieczne. Nie chcę wszakże dawać sprawozdania z książki, boć właściwie żadne sprawozdanie przeczytania obfitej w treść książki nie zastąpi, lecz pragnę raczej napisać słów kilka z racji pojawienia się tej pracy adwokata krakowskiego, który sprawą emigracji od pewnego czasu stale się zajmuje, którego więc zdanie w tej materji musi posiadać dla nas poważne znaczenie.

Autor porusza w swej książce bodaj wszystkie pytania, jakie się przy studjowaniu sprawy emigracyjnej nasuwać mogą, i przytacza te dane faktyczne, które potrzebne są każdemu emigrantowi bez względu na to z jakiego kraju pochodzi, potrzebne każdemu, kto pragnie zająć się emigracją — czy to teoretycznie, czyli też tylko praktycznie. Dodać należy, iż wielką zaletę książki stanowi podana obficie literatura przedmiotu, co umożliwia z jednej strony kontrolowanie autora, gdyby ktokolwiek posiadał jakie wątpliwości co do wysnuwanych przez niego wniosków, z drugiej zaś strony ułatwia przedsięwzięcie dalszych studjów, o ile je kto podjąć zamierza lub potrzebuje. Wszystko to razem wzięte usprawiedliwia omówienie książki, która na to ze wszech miar zasługuje.

Przedewszystkim zaznaczyć należy, iż autor wychodzi z założenia, że emigrację trzeba uważać jako zjawisko społeczne, którego przyczyn i natury obecnej jeszcze dokładnie wcale nie znamy, że więc z jednej strony nie można wydać o tym zjawisku jakiegoś konkretnego i ostatecznego sądu, z drugiej zaś strony powinno się starać o regulowanie i organizowanie tego ruchu w sposób możliwie najbardziej objektywny, o co dosyć trudno, ponieważ emigracja należy do tych zjawisk społecznych, na które wszyscy niemal zapatrują się z czysto subjektywnego a więc mocno stronniczego stanowiska. Antagonizm między krajami, wysyłającymi emigrację, a tymi, które ją mniej lub więcej gościnnie przyjmują; między emigrującymi dla znalezienia lepszych i korzystniejszych warunków bytu, a nieraz wprost nawet suchego kawałka chleba, którego w ojczyźnie w dostatecznej ilości niema, a tymi, którzy pragną zatrzymać taniego robotnika; pomiędzy krajem ojczystym, tracącym nieraz liczne zastępy najlepszych obywateli, a krajem, który dobry materjał imigracyjny chętnie u siebie widzi, przerabiając na doskonałych własnych obywateli, — wszystko to są okoliczności sprawiające, że na emigrację różne strony zapatrują się różnie, i że wskutek sprzeczności interesów trudno jest o porozumienie się, trudno o wytworzenie jakiejś powszechnie obowiązującej polityki emigracyjnej, a zjawisko mimo dość dawnego już istnienia ciągle jeszcze nie jest należycie zbadane, ciągle jeszcze nastręcza wiele wątpliwości, i wymaga ogromu pracy na to, iżby można było ostateczne wnioski wyciągnąć.

Na uwagę również zasługuje fakt, że autor, widząc złe i ujemne strony emigracji, nie zasłania oczu i na jej strony dodatnie, dostrzegając nawet korzyść z emigracji płynącą, byle tylko została jak należy zorganizowana i właściwą opieką otoczona. Względne czy bezwzględne przeludnienie, wynikająca stąd zażarta walka o byt i kawałek chleba, drożyzna niezbędnych środków do życia, proletaryzacja szerokich mas ludowych znajdują w emigracji jakby klapę bezpieczeństwa, ratującą od katastrofy i walki klas. Wyższe na obczyźnie zarobki, czynione dzięki temu oszczędności, przysyłane lub przywożone do kraju, rozszerzenie horyzontów myślowych i zakresu doświadczenia życiowego w krajach o wyższej kulturze rolnej, przemysłowej, politycznej i społecznej — wszystko to są niezawodne korzyści z emigracji płynące i nie należy nigdy o nich zapominać, ilekroć razy mówi się o tym zjawisku, wywołującym namiętne nieraz spory i prowadzącym do zasadniczych nieporozumień.

Rozdział o statystyce emigracyjnej z Austro-Węgier obchodzi nas tylko o tyle, o ile wykazują pewne cyfry odnoszące się do emigracji polskiej.

Wedle danych zebranych przez statystykę St. Zjednoczonych, zawierających zresztą sporo niedokładności, ilość Polaków. którzy emigrowali do tego kraju, przedstawia się jak następuje:

W latach	Polaków z Austrji	Polaków z Rosji	Polaków z Prus	Razem
1900/01	20,288	21,475	1,844	43,607
1901/02	32,429	33,859	3,313	71,254
1902/03	37,499	39,548	5,252	82,229
1903/04	30,243	32,577	4,901	67,721
1904/05	50,785	47,244	4,428	102,457
1905/06	43,803	46,204	4,108	94,115
1906/07	59,719	73,122	3,888	136,729
1907/08	26,423	37,947	2,320	66,690

W tymże okresie czasu ogólna liczba imigrantów do Stanów Zjednoczonych wynosiła:

W latach	Osób
1902 — 03	857,046
1903 — 04	812,870
1904 — 05	1,026,499
1905 — 06	1,100,735
1906 — 07	1,285,349
1907 — 08	782,870

Profesor Caro na zasadzie zebranych przez siebie cyfr doszedł, że Polacy należą do tych narodów, których mężczyźni emigrują w znaczniejszej ilości niżeli kobiety. Autor wnioskuje z tego, że Polacy, emigrując w wieku od lat 14 do 45 i bez żon, oraz dzieci stanowią przeważnie emigrację zarobkową a nie osadniczą, że więc wracają w znacznej części lub też mają zamiar powrócić. Nie zdaje mi się wszakże, aby ten wniosek był całkiem słuszny, ponieważ trzebaby wie-

dzieć, czy kawalerowie nie znajdują sobie rychło żon wśród Polek już w Ameryce osiadłych, lub wśród kobiet innych narodowości, co byłoby dla nas jeszcze gorsze od wyjeżdżania całych rodzin, ponieważ w tym ostatnim wypadku wynarodowienie się jest mniej prawdopodobne. Dowiadujemy się również, a raczej znajdujemy potwierdzenie znanego powszechnie faktu, że Polacy dostarczają Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej przeważnie ludności włościańskiej, robotniczej, nie umiejącej ani czytać ani pisać, że więc dzięki temu Polacy na równi z Włochami, Słowakami i Rusinami spełniają w Ameryce najcięższe i najgorzej płatne roboty. Ciekawa statystyka odnosząca się z jednej strony do tych, którzy ze Stanów do kraju ojczystego powracają, z drugiej strony do sum pieniężnych, przysyłanych przez emigrantów do domu, tak jest niekompletna i źle prowadzona, że niestety nic pewnego w tej materji powiedzieć nie można. Wszakże wiemy skądinąd, że Galicja odbiera rok rocznie miljony koron z Ameryki, i że te przesyłki pieniężne odgrywają poważną rolę w ekonomicznym życiu ludu galicyjskiego. Oczywiście fakt ten nie przesądza jeszcze tego, czy utrata rąk roboczych nie przynosi większej straty materjalnej, przewyższającej wartością swą ilość odbieranych z Ameryki pieniędzy. Wogóle w braku systematycznego zajęcia się tą sprawą wiadome są nam jedynie ogólniki, na podstawie których żadnych należycie uzasadnionych wniosków w zakresie polityki emigracyjnej formułować nie podobna.

(D. n.) *Wojciech Szukiewicz.*

LIBERUM VETO.

Jakie zlecenie dała Ciol-Ciołkowskim ojczyzna.

Pan Roch, herbu Obornik, Ciol-Ciołkowski twierdzi i gotów każdej chwili zaprzysiąc, że po raz trzeci objawiła mu się ojczyzna. Pierwszy raz, kiedy nauczyciel jego synów zaproponował mu, ażeby z nimi uczyły się razem dzieci służby folwarcznej — wtedy ukazała się w żałobie lekkiej; drugi raz, kiedy mu sprzedano na subhastacji majątek rodzinny Ciołkowice-Pohulany — wtedy przyszła w żałobie ciężkiej; a trzeci raz niedawno, kiedy otrzymał miejsce na kolei—wtedy była zasłonięta tak gęstą krepą, że wcale jej twarzy nie widział, tylko słyszał głos znajomy. Kochany i wierny synu — rzekła. Gdybyś był dawniej opowiedział rodakom o moim głębokim smutku, nie uwierzyliby ci, posądzając, że przy moim ogniu chcesz upiec swój własny interes. Ale teraz, gdy już nie masz Ciołkowic-Pohulan, gdy w twoim dworze, który był kolebką tylu pokoleń szlachetnego rodu, Pfefferzucker może urządził tajemną gorzelnię, gdy zajmujesz skromną posadę kontrolera wagonów — nie możesz dłużej milczeć i musisz powtórzyć ziomkom twoim, co ci powierzam. Przedewszystkim niech wiedzą, że za prawowite dzieci moje uważam tylko: twój ród, twego dawnego proboszcza, obecnego spowiednika, właściciela sklepu chrześcijańskiego, chociaż ci nie dawał kredytu, zawiadowcę stacji Ryczywół, który niszczy niektóre pisma ludowe, adwokata konsystorskiego Kruchtę, lekarza Lojolskiego, gieometrę Dzwonnickiego, dziennikarza Mydłka i jeszcze paru zacnych obywateli, oraz ich żony i gospodynie. Reszta — to są ptaki wylęgłe z kukułczych jajek, które kalają moje gniazdo. Pojmuję to doskonale, że przez wyłączenie tych podrzutków rodzina moja znacznie się zmniejszy; ale ja wolę mieć doborową garść, niż mieszaną gromadę. Nie mogę sobie tego przebaczyć, że kiedyś pozwoliłam zaliczać się do niej rozmaitym przyczepom, ladajakom i ladajaczkom, cudzoziemcom, nieprawowiercom, chłopskim doradcom, żydowskim przecherom, luterskim malepartom, nadewszystko tak zwanym postępowcom, którzy chcą, ażeby niebo jak wielka gęba ziewało pustką do ziemi i ażeby ziemia jak wielkie jabłko było pastwą równouprawnionych robaków ludzkich. Dość tej słabości! Oświadcz głośno w moim imieniu, że odtąd nie będę tolerowała żadnych przybłędów i wyrodków, że uznaję za dzieci moje tylko Ciol-Ciołkowskich i im podobnych, że pragnę zbudować olbrzymie krematorjum, gdzie wszyscy inni byliby żywcem paleni, a z ich popiołów zrobiony ług dla wytrucia miljarda moich nieprzyjaciół na ziemi. Tak ma być.

Szanowny Roch Ciol-Ciołkowski jest człowiekiem zbyt wiarogodnym, ażebyśmy mogli wątpić o jego rozmowie z ojczyzną i zbyt dzielnym jej synem, ażeby nie miał najściślej spełnić jej rozkazu. Jakoż ogłosił on wewnętrzną wojnę krzyżową dla odebrania grobu narodowego z rąk niewiernych i powołał do niej żywioły „prawdziwie patryjotyczne". Obecne życie nasze jest właśnie obrazem tej wspaniałej walki. Chodzi w niej o wytępienie wszystkich, którzy do tego grobu roszczą sobie pretensję a nie należą do rodu Ciol-Ciołkowskich. Realnie dokonać tego nie można, więc przynajmniej trzeba zrobić parabolicznie.

Zresztą skutek jest prawie jednaki. Można stworzyć liczne wojsko bez broni, policję bez władzy, sądy bez kodeksu, tracenie skazanych bez szubienicy. Istnieją prześliczne, chociaż brzydko nazywane sposoby, posługujące się tylko ustami lub piórem, które zupełnie zastąpią najostrzejszą broń i najsurowsze prawo. Można również stworzyć państwo paraboliczne. Na przestrzeni dwudziestu cali kwadratowych dziennika łatwo pomieścić cyrkuł policyjny, biuro żandarmerji, sąd wojenny, sztab pułkowy, szkołę z prefektem, kościół uprzywilejowany, najrozmaitsze instytucje „ładu społecznego", tylko inaczej ochrzcone. Ich sprawność jest godna podziwu. Urządziłeś np. publiczną ślizgawkę. Przychodzi reporter-rewirowy, ogląda twoją książeczkę legitymacyjną i mówi: „Pan między „znakami szczególnymi" nie ma: zeza nacjonalistycznego". — „Kiedy ja nie zezuję wcale". — „To źle! Zezować trzeba... My pańską ślizgawkę będziemy bojkotowali". I rzeczywiście ukazuje się w organie karmiącej wilczycy lub gęsi kapitolińskiej artykuł wstępny, w którym ostrzeżono, że „tam ślizgają się wrogowie narodu". Jeżeli opracowałeś podręcznik gieologji a w nim powiedziałeś, że jakiś pokład ciągnie się od środka Polski ku wschodowi, to żandarmerja „narodowa" spisze natychmiast protokół, oskarżający cię o chęć oderwania 10 gubernji z Królestwa i przyłączenia ich do Cesarstwa. A gdyby ci się śniło, że zostałeś radcą przyszłego samorządu i gdyby wiadomość o tym doszła do „właściwego miejsca", bądź pewien, że zmobilizowany będzie przeciwko twoim wyborcom bataljon kawalerji dziennikarskiej a ty sam zostaniesz zakłuty stalówkami. Tu należy zrobić małe sprostowanie. Przeciwko zamiarowi utworzenia kurji w ordynacji wyborczej dla samorządu zaprotestował również Ciol Ciołkowski. Nie należy wszakże brać jego opozycji bezwzględnie. Jest on bowiem również zwolennikiem kurji, ale innych, ugrupowanych według jego podziału. Do pierwszej powinni należeć Ciol-Ciołkowscy z dodatkami i zajmować w radach miejskich wszystkie stanowiska z wyjątkiem jednego. Tym jednym podzieliliby się obywatele niższych stopni: innorodcy, „nieprawdziwi" oraz zamaskowani wrogowie narodu. Wtedy dopiero byłby prawidłowy samorząd „ze sprawiedliwym uwzględnieniem praw mniejszości". Przypuszczam, że czytelnicy domyślają się, jakie jest główne zadanie tego państwa paraboliczno-policyjnego — dać narodowi siłę potrzebną do zwycięženia w ciężkiej walce o byt. W tym celu stara się ono

przedewszystkim o redukcję jego masy i oczyszczenie jego pierwiastków. Statystyka liczy Polaków około 20 miljonów na całym świecie a około 11 miljonów w Królestwie. Cyfrę tę zachowujemy, ale na szczególny użytek, mianowicie jako argument w sporach arytmetycznych. Ktoś twierdzi, że stanowimy szczyptę, którą można połknąć w opłatku i strawić łatwo. Wtedy my: Za pozwoleniem, 20, a nawet 11 miljonów przewyższa nietylko największą dawkę aptekarską, ale także porcję najżarłoczniejszego zaborcy. Ale to jest rachunek zewnętrzny; wewnętrzny przedstawia się inaczej.

Z owych 11 miljonów strącić należy: 8 miljonów ludu wiejskiego, który chociaż „jest polskim z pochodzenia, nie jest polskim ze świadomości" i stanowi dopiero surowy materjał dla dworu i plebanji; około 2 miljonów Żydów i ich mieszańców; około pół miljona robotników, odnarodowionych przez socjalistów; około ćwierć miljona inteligiencji radykalnej, „odswojszczonej", t. zw. „postępowej". Gdybyśmy resztę zaliczyli do kurji Ciołkowskich, wypadłoby, że tyle zaledwie dusz czystych, czyli „prawdziwych Polaków" posiada nasz naród w obrębie Królestwa.

Drżyjcie zaborcy!

Nie dość tego. Oprócz wysokiej cyfry mamy również na użytek zewnętrzny ogólną kulturę.

Ale ona też w wewnętrznych obrachunkach ulega redukcji. Wszyscy literaci, uczeni, poeci, artyści, technicy, działacze społeczni postępowi są w pień wycięci a ich skalpy tkwią za pasem Cioł-Ciołkowskiego: wszystkie ich prace są przez niego zdeptane i oplute, tak że całą naszą kulturę „prawdziwie narodową" stanowią czyny i utwory jego rodu. Kilkaset artykułów, przeważnie paszkwilowych, kilkanaście robót powieściowych lub kompilacyjnych — to jest nasze „prawdziwie narodowe" piśmiennictwo; kilkadziesiąt szkół prowadzonych w duchu arcybiskupiego okólnika — to jest „prawdziwie narodowa" oświata. Przed tą potęgą drżyjcie barbarzyńcy!

Pozornie zdawałoby się, że ta redukcja liczebności i kultury narodu zmniejsza jego siłę oraz dreszcze zaborców i barbarzyńców. Kto tak mniema, zapomina, że żyjemy w epoce wielkich tryumfów chemji, która umie ze wszystkiego wydobywać esencję a z niej sztucznie wytwarzać ciała. Gdybyśmy odparowali sole wody morskiej, mogłyby oceany zupełnie zniknąć a my każdej chwili napełnilibyśmy ich łożyska, rozpuściwszy osad. Taką esencją naszego narodu są Cioł-Ciołkowscy, a naszej kultury — ich dzieła. Ten skoncentrowany wyciąg polskości ma tę wyższość, że nie zmniejszając jej ilościowo, pozwala jakościowo zachować ją w czystym stanie.

Tak spełnia się życzenie ojczyzny, polegające na tym, ażeby ciągle przekonywać siebie i jej wrogów, że „prawdziwych Polaków" jest bardzo mało a „fałszywych" bardzo dużo; że jej bogactwem i bronią są tylko leżące na szkiełku mikroskopowym zasługi pierwszych. Jeżeli Cioł-Ciołkowscy w ten sposób nie przestraszą świata, to będzie dowód, że on niczego się nie boi. W każdym razie to pewne, że *ona* nie zginęła, póki *oni* żyją.

Poseł Prawdy.

NA DOBIE.

Ankieta w kwestji litwackiej.

Jak donosiliśmy poprzednio, grupa członków P. Z. P. ułożyła kwestjonarjusz celem zgromadzenia materjałów do kwestji litwackiej. Poniżej podajemy jego tekst.

1) Jaką część ludności żydowskiej oznacza się mianem „litwacy"? Jakie jest pochodzenie nazwy „litwak v. litwok" i jakie było pierwotne jej znaczenie? Czy i jakie zachodzą różnice między pojęciami; „litwak", „żyd rosyjski, „żyd litewski".

2) Kiedy nastąpiła tłumna imigracja żydów z Cesarstwa do Królestwa Polskiego? z jakich mianowicie miejscowości? Czy obecnie jeszcze trwa ta imigracja? Czy spodziewana jest i w przyszłości? Jakie były jej powody? Czy tylko rugi i pogromy?

3) Ilu jest żydów wychodźców z Cesarstwa w Królestwie? w Warszawie, Łodzi, Lublinie, Częstochowie, Suwałkach, Łomży, Siedlcach i innych miastach i gdzie przypływ zauważyć się nie dał? Czy w razie zniesienia granicy osiedlenia wychodźcy ci powróciliby do Cesarstwa.

4) Do jakich warstw ekonomicznych należeli wychodźcy z Cesarstwa, (kapitaliści, kupcy, przemysłowcy, robotnicy, rzemieślnicy etc.), czym się zajęli u nas? Z jakim kapitałem przybyli? Jaki wpływ wywarli na rozwój handlu, przemysłu, rzemiosł, wywóz i wwóz? Czy i jakie założyli nowe przedsiębiorstwa, przemysłowe lub handlowe? Czy rozszerzyli rynek zbytu wyrobów krajowych w Rosji i rosyjskich w Królestwie? Jakie stosunki ekonomiczne łączą ich z żydami krajowymi i rdzenną ludnością polską?

5) Jaki był stan kulturalny wychodzących z Cesarstwa? W jakiej mierze strój, obyczaje, język domowy wychodźców z Cesarstwa były żydowskie lub rosyjskie? Jaki był poziom wykształcenia ogólnego i fachowego bezwzględnie i w stosunku do miejscowej ludności żydowskiej. Czy i jakie prądy religijne wśród wychodźców są rozpowszechnione (konserwatyzm religijny, liberalizm, bezwyznaniowość).

6) Jakie przybysze z Cesarstwa założyli instytucje ekonomiczne, społeczne, filantropijne, religijne, specjalne dla siebie i dla ogółu żydowskiego; w jakich mają przewagę; czy i jaki wpływ mają w gminach żydowskich w Królestwie a zwłaszcza w Gminie Starozakonnych w Warszawie, w komitecie Synagogi, Domu Głównym Schronienia starców i sierot starozakonnych, w ochronach żydowskich, zostających pod egidą W. T. D. i t. d. Czy i jakie usiłowania robili w celu osiągnięcia tego wpływu?

7) Jakiego języka używają w stusunkach domowych i handlowych, z żydami miejscowymi (żargon, polski, rosyjski i niemiecki) oraz przy czynnościach na zebraniach, w instytucjach społecznych, ekonomicznych, dobroczynnych, w których mają bądź przewagę, bądź wpływ wyłączny? Czy w instytucjach tych biorą udział żydzi-polacy? Czy bywają na tym gruncie starcia i jakie? Jakie prenumerują pisma? Jaki wpływ wywarli przybysze na rozpowszechnienie żargonu, na literaturę żargonową, teatr żargonowy, szkolnictwo żargonowe. Jakie wydają pisma? Jaki jest kulturalny poziom tych pism i na jakim stanowisku stoją względem Polaków i spraw krajowych?

8) Jakim wychodźcy z Cesarstwa hołdują kierunkom politycznym? Jaki wpływ wywarli na rozwój sjonizmu i nacjonalizmu wśród żydów krajowych? Czy byli oni wyłącznymi twórcami tych kierunków, czy też nacjonalizm i sjonizm powstawał samodzielnie wśród żydów krajowych? Na jakie mianowicie warstwy żydów krajowych wpływ swój wywierają i jakimi drogami? Czy wpływ ich dosięgnął do żydów-polaków?

9) Czy istnieją wśród wychodźców z Cesarstwa i w jakiej ilości żydzi-rosjanie i rusyfikatorzy czynni i czy ich usiłowania rusyfikacyjne mają powodzenie wśród żydów krajowych? Czy i jaki wpływ rusyfikacyjny wywierają przybysze na współwyznawców i charakter miasta biernie samą swoją masą (frekwencję teatru, rozwój księgarni i prasy rosyjskiej (*Warszawskoje Utro*)?

10) Jakie zajęli stanowisko wychodźcy z Cesarstwa względem dążeń narodu polskiego (autonomja K. P.) samorząd szkoły polskiej etc.) Czy na wiecach i zebraniach wychodźców z Cesarstwa zapadały uchwały z tymi

dążeniami solidaryzujące się lub z nimi sprzeczne? Czy podczas wyborów wysuwali kandydatury seperatystyczne? Jakie stanowisko zajęlili względem stronnictw politycznych polskich konserwatywnych i postępowych oraz względem stronnictw rosyjskich.

11) Czy wśród przybyszów z Cesarstwa, a zwłaszcza ich dzieci w kraju urodzonych, daje się zauważyć rozpowszechnienie znajomości języka polskiego lub objawy asymilacji (bony polki, nauczyciele, pisma polskie udział w polskich stowarzyszeniach, szkole polskiej).

12) Czy były i jakie usiłowania ze strony żydów-polaków przeciwdziałania wpływom wychodźców na masy żydowskie i jakie osiągnęły rezultaty?

13) Jakimi środkami rozporządza społeczeństwo, aby wpływom obcym na masy żydowskie przeciwstawić wpływy krajowe? Czy i jakie pismo specjalne dla mas żydowskich mogłoby przyczynić się do ich uobywatelenia: polskie, żargonowe, mieszane?

Wszystkich, którzy się daną sprawą interes ją i są w posiadaniu materjałów, któreby na nią rzucić mogly światło, uprzejmie prosimy o nadsyłanie odpowiedzi do redakcji *Prawdy* (Rysia 3). Rozumie się samo przez się, że więcej nam zależy na odpowiedziach uwzględniających choćby jeden lub kilka punktów a popartych dobrze zbadanymi faktami, niż na luźnych i dowolnych wywodach obejmujących całość.

Kandydatura robotnicza w Poznaniu.

Kwestja kandydatury poznańskiej wywołuje coraz żywszą dyskusję na łamach prasy polskiej. *Dziennik Poznański* skwapliwie przedrukowuje wywiady z kandydatem W. Rabskim, zamieszczone w *Kurjerze Warszawskim*, który *swojego* człowieka na swój sposób — brukowo - wzmiankarski reklamuje. *Kurjer Poznański* drwi z tych wywiadów, z pretensjonalnie nanszalanckiej pozy przyszłego posła, który w rozmowach z dziennikarzami zdradza nieznajomość wewnętrznych stosunków swej „ściślejszej ojczyzny”, lecz gotów jej pośpieszyć z energiczną odsieczą — o ileby się okazało, że kandydat robotniczo-rzemieślniczy dostatecznych kwalifikacji poselskich nie posiada. Naturalnie między wierszami napisano tu, że kwalifikacje poselskie p. Rabskiego żadnej wątpliwości podlegać nie mogą. Kto wie, jakie miernoty, jakie zera przekreślone, jacy kompromitujący ignoranci, pochodzący z klas uprzywilejowanych, dzierżyli przez szereg lat mandaty poselskie w Kole polskim, tego wprawdzie zarozumiałe samochwalstwo p. Rabskiego dziwić nie może, lecz za to pusty śmiech porywa, gdy ten znawca stosunków poznańskich ostrym skalpelem krytyki badać próbuje kwalifikacje p. Nowickiego, — którego wyrobienie polityczne — *Kurjer Poznański* bardzo dodatnio ocenia.

Towarzystwo Demokratyczne w Poznaniu oświadczyło się za kandydaturą p. Nowickiego, trzymając się hasła wygłoszonego przez inne miejscowe pismo ludowe, że nie należy pracować: „dla ludu bez ludu”.

Wprowadzając do życia publicznego w Poznańskim tak osobliwą nowość jak kandydatura robotnicza, niemniej dla obronienia jej organ T. Demokratycznego sięga po stary i stęchły argument z arsenału obskurantyzmu poznańskiego: „odgrodzimy (przez ten wybór) masy ludu roboczego od socjalizmu i innych mętnych żywiołów silnym parkanem” — mówi.

Na czele Tow. Dem. stoją ludzie zbyt światli, aby mogli na serjo stawiać socjalizm na równi z „mętnymi żywiołami” — i lekceważyć potęgę polityczną, z którą prędzej czy później będą musieli paktować, jeśli chcą wysnuć logiczne wnioski ze swego programu.

Zbytnie liczenie się z opinją ciemnego, sklerykalizowanego partykularza, w którym wyraz socjalista do niedawna uchodził za obelżywy, naraża ich na nie mniej niebezpieczne narażanie się opinji niemieckich oświeconych żywiołów, skupionych w parlamentarnej lewicy. A cóż będzie, jeśli p. Nowicki dla wystąpienia z jakimkolwiek wnioskiem zwróconym przeciw reakcyjnej, pruskiej hakacie będzie musiał szukać podpisów u „mętnych żywiołów”?

Wobec zdeklarowanej zdrady centrum może się to niebawem stać koniecznością, — a odstawienie Koła polskiego od obłudnej mamki centrowej jest niezbędnym warunkiem pchnięcia jego polityki na tory istotnie demokratyczne i odpowiadające głębiej pojętym interesom narodu.

W Tow. Demokratycznym i w jego organie *Kurjerze Poznańskim*, który jest obecnie najżywotniejszym i najlepiej redagowanym pismem pruskiego zaboru, znać stałe zmaganie się dwuch prądów: szczerze i szeroko pojętego demokratyzmu polskiego — z jego zwyrodniałą odmianą, znaną i zdyskredytowaną już w innych dzielnicach pod firmą endecji. Zarówno w Królestwie jak i w Galicji endencja stoczyła się mocą wewnętrznej konieczności na manowce zwalczanego przez siebie trójlojalizmu. Jeśli ten fakt nie stanie się dla demokratów poznańskich przestrogą, to i ich ten sam los nie minie.

„UTOPJA W ROZWOJU HISTORYCZNYM“.

(Odczyty Aleksandra Świętochowskiego.)

VII.

Stefan Cabet, urodzony w Dijon w 1788 roku, i stworzone według jego planu gminy ikaryjskie wypełniły siódmy z kolei odczyt A. Świętochowskiego. Bardzo wykształcony, skończył bowiem dwa wydziały, medyczny i prawny, odegrał wybitną rolę podczas rewolucji 1830 r.; po wstąpieniu na tron Ludwika Filipa został prokuratorem gieneralnym na Korsyce, stąd jednak wkrótce go usunięto z powodu jego agitacji przeciwrządowej. Rodzinne miasto jego Dijon wybrało go na deputowanego, na tym stanowisku jednak naraził się na proces o obrazę majestatu, który zmusił go do opuszczenia kraju ojczystego. Cabet pojechał do Anglji, gdzie spędził lat pięć, nie stracił ich wszakże, ze swego wygnania bowiem przywiózł w 1839 r. do Francji dzieło, któremu głównie zawdzięcza swój rozgłos, a mianowicie „Podróż do Ikarji”.

Treść jej, podobnie jak wielu innych utworów tego rodzaju, stanowi pamiętnik młodego arystokraty angielskiego, lorda Carisdall'a, z podróży do dalekiego, fantastycznego kraju, Ikarji. Opis zwyczajów jej i urządzeń służy Cabetowi za tło do przedstawienia własnego programu społeczno-politycznego.

Cabet miał zbyt wielu poprzedników w dziedzinie utopji komunistycznych, aby mógł być oryginalnym. To też w utworze jego brzmią oddźwięki nietolerancji duchowej Platona, komunizmu Morusa, teorji prawa naturalnego filozofów XVIII wieku i t. d. Pomimo to wszakże i pomimo całej bezzasadności systemu społecznego Cabeta, jego „Podróż do Ikarji” wywarła ogromne wrażenie i zdobyła szeroki wpływ w sferach robotniczych.

Upojony swym powodzeniem Cabet oddał się w całości propagandzie w swoim dzienniku „Populaire” już nietylko teoretycznej, ale i praktycznej i ogłosił wezwanie do robotników pod tytułem: „Pójdźmy do Ikarji”. Nadzieje Cabeta były olbrzymie. Wierzył on, że co najmniej miljon ludzi zgłosi się, aby stworzyć państwo komunistyczne według jego wzoru. I rzeczywiście zapał, z jakim zabrano się do dzieła, usprawiedliwiał do pewnego stopnia nadzieje Cabeta. Po naradzie z Owenem postanowił on założyć swoją Ikarję w Teksasie, a wkrótce potym nabył tam grunta i wyprawił pierwszą partję Ikaryjczyków,

składającą się z 69 osób. W Teksas gościli oni jednak nie długo, warunki miejscowe bowiem i warunki kontraktu, na którego mocy tu osiedli, nie sprzyjały bynajmniej rozwojowi ich kolonji. Opuścili ją więc i w Nowym Orleanie oczekiwali, aż znajdzie się inne miejsce na założenie osady. Tutaj przybył też Cabet z 10 nowymi członkami. Niesnaski powstałe pomiędzy ikaryjczykami znacznie uszczupliły ich grono, wytrwali wszakże wraz z Cabetem, wkrótce utworzyli w stanie Illinois kolonję Nauvoo, która w ciągu lat kilku rozwijała się pomyślnie. Ale przyszedł okres kłótni i zatargów partyjnych, który doprowadził do rozłamu i zakończył się opuszczeniem przez Cabeta i wierną mu mniejszość kolonji Nauvoo.

W tydzień potym, w Saint-Louis, Cabet umarł (1856 roku).

Po jego śmierci, usiłowania w celu podtrzymania gmin ikaryjskich trwały dość długo, bo ostatnia rozwiązana została dopiero w 1895 r. Główną przyczyną niepowodzeń wspólnot ikaryjskich były walki partyjne o formę rządu, przeważnie walki pomiędzy młodymi i starymi.

Niewątpliwie rozwój ich wstrzymał również rozwój nowożytnego socjalizmu, który nie mógł już wzbudzać entuzjazmu do utopijnych pomysłów w rodzaju Cabet'a i zupełnie przeciął przypływ nowych członków do wspólnot ikaryjskich.

VIII.

Ósmy odczyt A. Świętochowskiego przyniósł takie bogactwo materjału, dotknął tak doniosłych zagadnień, że uważać go można do pewnego stopnia za punkt kulminacyjny serji świetnych wykładów sz. prelegienta. Wszyscy utopiści, o których dotychczas była mowa, od Platona do Cabeta i Weitlinga, byli to w mniejszym lub większym stopniu komuniści. Ale, jeżeli szczegóły ich fantastycznych Utopji, Baziliad, Ikarji i t. p., utonęły w morzu zapomnienia, to pozostała żywą ideja komunizmu, zapewne starsza niż oni, rozwijająca się jednak i po ich śmierci. Komunizm stanowił wspólną własność wszystkich utopistów. To też słuchacze z natężeniem oczekiwali chwili, kiedy sz. prelegient dojdzie do połowy ubiegłego stulecia i natknie się tam na ten słup graniczny w dziejach idei komunistycznych, na Karola Marksa, którego nauka stanowi dziś ewangielję społeczną olbrzymich mas, a który również był komunistą.

Czy i on był utopistą? Czy nauka jego należy do krainy utopji?

Wspomniawszy o Ludwiku Blanc'u (1811—1882) radykalnym publicyście i działaczu, twórcy systemu socjalistycznej organizacji pracy i inicjatorze warsztatów narodowych, oraz o Wilhelmie Weitlingu, (1808—1871), jednym z niewielu utopistów niemieckich, który przyczynił się w pewnej mierze do rozbudzenia ruchu robotniczego w Niemczech, a odegrał rolę dobosza komunizmu, któremu skóry na bęben dostarczyli Fourier i Cabet, A. Swiętochowski znalazł się wobec potężnej postaci Marksa i wobec związanego z jego nazwiskiem — socjalizmu naukowego. Chociaż ojcostwo jego pod tym względem jest zakwestjonowane, bo niewątpliwie miał poprzedników, Marks swoją potężną myślą ujął w system naukowy ich rojenia, dał podstawy i kierunek ruchowi, który dziś stanowi może najważniejsze zagadnienie chwili.

Przy świetle materjalistycznego pojmowania dziejów i teorji nadwartości, dwuch zasad, stanowiących kamień węgielny katechizmu marksistów, ujawnia się różnica pomiędzy socjalizmem utopijnym, a socjalizmem naukowym.

Różnica ta jednak, według A. Swiętochowskiego, jest raczej ilościowa, niż jakościowa. Krytyka, nietylko przeciwników socjalizmu, ale jego zwolenników, a nawet wiernych przyjaciół i współpracowników Marksa, jak np. Engelsa, stępiła ostrze zasadniczych podstaw jego nauki, a życie nie sprawdziło wielu jego domniemań, np. koncentracji kapitałów w niewielu rękach.

Jeżeli więc mylili się utopiści, omylił się i Marks. I jego dzieła są utopją, może bardziej umiejętną, mniej fantastyczną, ale w każdym razie—utopją.

Nie obniża to ani wielkości pomysłów Marksa, ani doniosłości jego nauki. Tej ostatniej sz. prelegient szczegółowej krytyce nie poddawał, gdyż szło mu tylko o wykazanie, że Marks należy również do utopistów, że nie ustrzegł się on od sieci, zastawionej przez fantazję na wszystkich tych, którzy chcą przeobrazić życie społeczne. A Marks nie „odkrywał", jak chce Engels, praw społecznych, lecz je „wynajdywał", jak inni utopiści.

Wierni uczniowie Marksa, jak Liebknecht i Bebel, chociaż bronili się przeciwko fantastycznym planom społecznym... stworzyli również swoje utopje.

W zakończeniu A. Swiętochowski wspomniał o „ludowym państwie pracy" Antoniego Mengera, które ma zastąpić obecne państwo siły, służące tylko władcom i ich interesom.

i. p.

W towarzystwie prawniczym.

P. Kroński, mówiąc o działalności towarzystw wzajemnego kredytu, zaznaczył nadmierną ich ilość powołaną w ostatnich czasach do życia w osobistych założycieli widokach i ponad potrzebę kredytową — co ujawnia się w słabej ich operacyjnej działalności i doprowadza do niezdrowej konkurencji.

Żąda więc sanacji tych stosunków przez wzajemną pomoc i kontrolę w postaci wspólnego banku czy sekretarjatu. W dyskusji jednak, w której brali udział przedstawiciele miejscowych kredytowych instytucji wzajemnych — uznano wielką ich pożyteczność szczególniej na prowincji, przez ożywienie kredytu i skanalizowanie lokat; wszędzie zaś kooperatywy kredytowe podcięły monopol dawnych bankowych krezusów i kazały im się liczyć z potrzebami klijentów.

BADANIA NAUKOWE.

Dynamika zjawisk życiowych podług Loeba.

(Ciąg dalszy).

Ciepłota warunkuje w rażący sposób czynności żywej materji. Granica temperatury, w jakiej życie może trwać, jest dość ciasna dla ciepłokrwistych i płucodysznych stworzeń. Waha się ona pomiędzy 15 — 40°. Dla zimnokrwistych rozszerza się, gdyż ta kategorja zwierząt znosi bardzo nizkie temperatury poniżej zera. Jeśli uwzględnić niektóre grzyby i sinozielone glony, jak np. niektóre gatunki Cyanophyceae, zbliżające się ustrojem do bakterji, to granica temperatur, nie unicestwiających życia bezpowrotnie, przesunie się i w kierunku temperatur wysokich, gdyż te okazy życia roślinnego wytrzymują temperaturę 63° powyżej zera. Bakterje i zarodniki, zawierające mało wody a dużo stałych ciał, wytrzymują jeszcze wyższe temperatury tak, iż niektóre zarodniki wytrzymują 140° ponad zero przez kilkadziesiąt sekund. Czas trwania temperatury pomnaża jej skutek. Niedosta-

tęczność ciepłoty może być skompensowaną długotrwałością jej działania. Nadmiernie wysokie temperatury bezpowrotnie unicestwiają życie przeważnie na drodze fizycznego, nie chemicznego wpływu w ten sposób mianowicie, że przez ścinanie zmieniają one kolloidalny stan zarodzi w stały. Wzmaganie się ciepłoty, pozostającej w granicach temperatur podtrzymujących życie, wzmaga procesy rozwojowe, ruchliwość respective kurczliwość i pobudliwość mięśni, przyśpiesza oddech, wzmaga pracę serca. Wszystko to odbywa się na drodze chemicznej w ten sposób, że katalityczne działania enzymów wtedy są wzmożone. Nadmiernie nizkie temperatury tylko wyjątkowo bezpowrotnie niszczą życie i to na drodze fizycznej jak np. w tkankach młodych, obfitujących w wodę a obdarzonych prócz tego wątłymi ścianami komórkowymi; w podobnych okolicznościach wskutek zamarzania krystalizująca się woda ściany te rozrywa. Zbyt szybkie ogrzewanie zamrożonego ciała staje się zabójczym, gdyż w tym razie tworzy się w tkankach dużo topniejącej wody o własnościach dystylowanej, działa trująco. O ile te okoliczności nie zachodzą, to nadmiernie nizkie temperatury tylko wstrzymują rozwój, wzrost, szybkość podziału komórek i szybkość procesów chemicznych, ale nigdy nie przerywają go bezpowrotnie. Szereg faktów zdaje się być w sprzeczności z tym, co wyżej wypowiedziano. Przetrzymywanie np. w temperaturze 0° przez czas pewien poczwarek niektórych motyli nie opóźnia lecz przyśpiesza ich dojrzewanie. Oziębienie zwiększa wrażliwość odruchową u żaby a nie zmniejsza jej.

Podniesienie temperatury pobudza „Aphidae" do dzieworodztwa, z którego wychodzi wyłącznie samicze przytym bezskrzydłe pokolenie; obniżenie temperatury wydaje pokolenia samcze i samicze, które rozmnażają się na drodze płciowych związków. To samo oziębienie sprawia jeszcze i tę zmianę, że pokolenie rozwinięte w tych warunkach jest uskrzydlone. Wyjaśnienia tego naszym zdaniem najwłaściwiej jest doszukiwać się w dziejach doboru naturalnego.

Przechodząc do prześledzenia roli światła w życiu roślinnych i zwierzęcych ustrojów, Loeb zaznacza, że promienie swym elektromagnetycznym działaniem przyczyniają się pod względem chemicznym do przeobrażenia promienistej energji w chemiczną w tym sensie, że rozkładają jedne i łączą inne związki. W odniesieniu do organizowanych tworów światło sprzyja utlenianiu związków, wchodzących w ich skład (aldechydy, alkohole, węglowodany). W zielonych częściach roślin światło umożliwia chlorofilowi odnawianie się, rozszczepianie kwasu węglanego na tlen i węgiel i łączenie tego ostatniego z wodą.

Dla rozwoju płodu u zwierząt światło okazuje się bez znaczenia; jedynie rozwój polipa „Eudendrium" pożąda udziału światła, o ile dotąd poznano. Doniosłym jest znaczenie światła jako źródła „heliotropizmu" u roślin i tych zwierząt, które jak rośliny przytwierdzony tryb życia prowadzą. Jak wiadomo zjawisko to polega na tym, że roślina lub zwierzę ustawiają się swymi narządami lub poruszają w kierunku padania promieni świetlnych, lub też w stronę przeciwną, jeśli zachodzi heliotropizm odjemny. Wytłumaczenie tego zjawiska przedstawia sporo trudności. Światło działa w tym wypadku raczej fotochemicznie niż fizycznie na narządy zwierząt i roślin, zwracające się ku niemu, lub odwracające się od niego.

Szczególnie niebieskie i fjoletowe promienie czynne są pod względem heliotropizmu w odróżnieniu od czerwonych np. które czynne są głównie w procesie przyswajania (asymilacji, trawienia). Dotąd nie jest wiadomym, jakiego rodzaju zmiana chemiczna lub fizyczna powoduje skurcz i uszczelnienie tkanki od strony oświetlonej, a rozluźnienie tkanki od strony zaciemnionej. Niektóre spostrzeżenia na roślinach wskazują na zgęstnienie jakby skrzepnięcie zarodzi w miejscu zgięcia i oświetlenia. U zwierząt, wyposażonych w silniejsze mięśnie, oświetlenie wywołuje jednostronny skurcz mięśniowy, skutkiem czego na obszarze oświetlenia powstaje przegięcie ciała. U zwierząt (np. robaków morskich jak „Spirographia Spalanzanii"), przebywających w ochronnych wapiennych rurach, wydzielanych przez gruczoły skóry, w ślad za przegięciem ciała podąża i układ ochronnej rury, co prawdopodobnie pochodzi stąd, że przegięte ciało robaka w miejscu przegięcia zwiesza się i szczelniej przystaje do ochronnej rury niż po stronie przeciwnej. To ściślejsze przyleganie drażni gruczoły skóry po tej stronie, co ze swej strony pociąga obfitsze wydzielanie krzepnącej ochronnej masy i obok tego wywiera nacisk na kierunek jej osadzania się. Heliotropizm dla życia roślin jest wyraźnie pożytecznym.

Jakie korzyści z heliotropizmu odnoszą robaki nie jest wiadomym. Swobodnie poruszające się zwierzęta i rośliny, jak np. niektóre glony, również wykazują dodatni lub odjemny heliotropizm Dzięki temu pomyślnemu zbiegowi okoliczności, że larwa „Eudendrium" jest swobodnie pływającą, rozwinięta zaś i dojrzała postać tego polipa przytwierdzony sposób życia prowadzi, miał Loeb możność stwierdzić, że heliotropizm swobodnie poruszających się zwierząt jest takim samym jak heliotropizm roślin lub zwierzokrzewów. Dążność do światła ćmy lub gąsienicy jakiej „Porthesia Chrysorrhoea", lub chronienie się przed nim muchy (np. Muzca vomitorja) odbywa się automatycznie, odruchowo na mocy tych fizyko-hemicznych przeobrażeń, katalitycznie dokonanych, symetrycznie lub niesymetrycznie wyzwolonych przez światło w odcinkach lub zespołach nerwów i mięśni, dostępnych wprost lub pośrednio działaniu światła. Znamiennym jest, że i ślepe ryby wykazują wrażliwość na światło stwierdzając tym, że wrażliwość ta może być i niezależną od fotochemicznych zmian, wywołanych przez światło w narządach oka. Stopień heliotropizmu nie jest jednakowo wielkim u zwierząt i może zupełnie nie istnieć u niektórych. Obniżenie temperatury zmniejsza reakcję ruchową zwierzęcia na światło, podniesienie zaś temperatury do pewnego, nie nadmiernego stopnia, potęguje ową reakcję. Stopień oświetlenia zwiększa lub zmniejsza reakcję heliotropiczną w miarę własnego wzrastania lub zmniejszania się.

Ten stopień oświetlenia nie może spaść poniżej pewnego poziomu, jeśli ma wywołać reakcję ruchową zwierzęcia. Większa lub mniejsza stanowczość, z jaką zwierzę zwraca się do światła i porusza się w kierunku promieni, zależy wyłącznie od stopnia wrażliwości heliotropicznej i od różnicy w stopniu oświetlenia symetrycznych antagonistycznych zespołów mięśniowych i nerwowych, w których światło wyzwala bodźczo-ruchowe zmiany. Udział inteligiencji i czynnej woli w heliotropicznej reakcji są zupełnie wykluczone. O tym świadczy nie jedno doświadczenie. Tak np. prof. Kellogg umieszczał pszczoły w naczyniu szklanym, osłoniętym nieprzezroczystą pokrywą, w której można było jedno miejsce według woli obnażyć dla dopuszczenia światła słonecznego. Spód naczynia zawierał dowolnie otwierany otwór. Gdy naczynie tak sporządzone napełniono pszczołami blizkimi okresu rojenia się, to koniecznościowy odruch heliotropiczny tak przykuwał je i zniewalał gromadzić się i skupiać w miejscu oświetlonym naczynia, że okazywały się niezdolne korzystać z otworu na jego przeciwległej stronie, ażeby się oddać weselnym wzlotom na swobodzie. Gąsienice „Porthesia Chrysorrhoea" odznaczają się dodatnim heliotropizmem, który na wiosnę zapędza je na wierzchołki krzaków, gdzie znajdują jedyny żer w postaci młodych listów. Że je tam sprowadza ślepy, bezwiedny heliotropizm a nie świadome poszukiwanie żeru, świadczy doświadczenie następujące: Umieszczając je w cylindrze jednostronnie oświetlonym, tym samym skupia się je w miejscu zwróconym

do źródła światła. W tym położeniu można im podsunąć żer w postaci młodych liści i pączków tak blizko, że nie dalej jak na 1 centymetr, a mimo to nie tkną tak podsuniętego żeru. Loeb mniema, że działanie świetlne w heliotropizmie jest natury chemicznej, dlatego że czynniki chemiczne wpływają na zmianę kierunku i ustopniowanie heliotropizmu. Tak np. domieszka kwasu zmienia odjemny heliotropizm zwierząt zanurzonych w wodzie na dodatni. Zmiana koncentracji rozpuszczonych w wodzie związków też wpływa na zmianę kierunku w heliotropizmie.

Rozwodnienie powoduje odjemny heliotropizm, koncentracja zaś dodatni. Kierunek heliotropizmu zmienia się u niektórych zwierząt w zależności od fazy ich rozwoju. Płciowo dojrzałe mrówki np. wybuchowo opanowane są dodatnim heliotropizmem, podczas gdy robotnice np. odjemny heliotropizm wyróżnia. To samo tyczy pszczół. I temperatura nie jest bez wpływu na kierunek heliotropizmu. Podniesienie ciepłoty sprzyja powstaniu odjemnego heliotropizmu, obniżenie ciepłoty działa odwrotnie. Głód skłania do dodatniego heliotropizmu, sytość odwrotnie. Zmiana kierunku w heliotropizmie pod działaniem kwasu węglanego lub octanu etylu występuje nagle. Loeb tak szczegółowo zajmuje się badaniem heliotropizmu gdyż uważa on, że posiada on duże biologiczne znaczenie. Wędrówki np. zwierząt morskich z powierzchni w głębinę, krycie się nocą żerujących owadów przed światłem dziennym i t. p. wszystko to uzależnia on od heliotropizmu. Zwłaszcza silnym tropizmom przypisuje on wielkie biologiczne znaczenie w sprawie zabezpieczenia bytu zwierzęcia.

(d. n.) *Aleksy Kurcyusz.*

LITERATURA i SZTUKA.

Jan Gwalbert Pawlikowski: Studjów nad Królem-Duchem część I. **Mistyka Słowackiego.**

Okres mistyczny działalności poetyckiej Juljusza Słowackiego był dotychczas dla krytyków oraz historyków literatury krainą zaczarowaną; krainą, gdzie zawodzą wszelkie orjentacyjne przyrządy, gdzie łańcuch konsekwencji rwie się nieustannie, a wartość najczcigodniejszych pojęć, sądów i symbolów podlega dziwnym, nieobliczalnym zmianom. Mówiono o tym okresie z żalem albo z goryczą, ze wzruszaniem ramion, z oburzeniem, z szyderstwem. „Zaćmienie umysłowe", „rozstrój psychiczny, choroba, obłęd" — oto zwykłe określniki, którymi krytyka nasza mieniła za słuszne obdarzać ostatnie lata twórczych wzlotów Słowackiego, te lata, kiedy pisał najwspanialsze odmiany „Króla Ducha", „Samuela Zborowskiego" Agezilausa", gdy dając świadectwo wiekopomne swej prawdzie wewnętrznej i swemu Bogu, z niesłychaną pokorą się spowiadał:

Bóg swoją mocą ku mnie nachyloną
Napełnia pieśnią to maluczkie łono.
Pod jego wielką mocą trzymam pióro,
Snem piszę a z mgieł rozjaśnionych biorę —
I moją własną kwitnącą naturą
Nieznane dotąd oceany porę...

W coraz nowe, w coraz cudniejsze kształty ubierał wówczas tajniki „Wiedzy genezyjskiej". Wszelako niewspółmierność „Wiedzy" tej z kategorjami rutyny krytycznej była tak stanowcza i tak wymowna, że ani A. Małecki, ani prof. Tretiak, ani F. Hoesick, ani Biegeleisen (wszyscy słynni z badań nad Słowackim) nie kusili się o jakiekolwiek umotywowanie swej postawy wobec mistyki Słowackiego. Negowali ją oni poprostu swym lekceważeniem i pogardą, jak neguje się chaos lub szaleństwo. Syntezę duszy Słowackiego (wszyscy oni bowiem rościli prawo do ujmowania jej istoty) budowali wyłącznie na podstawie jego dzieł wcześniejszych, powstałych przed r. 1840.

Stąd wzięła źródło owa klasyczna, a dzisiaj już na pył drobniutki w młynach dziennikarskich zmielona doktryna o „bluszczowatości" natury poetyckiej Słowackiego. Krytyka nasza uważała dzieło poety za wytłumaczone i jasne, a zadanie swe za spełnione, gdy udało jej się wyśledzić w nim wpływy Bajrona lub Szekspira, Danta, Arjosta lub Calderona. Na uwagę szczególną, jako przykład znamienny tej metody, zasługuje sposób, w jaki Tretiak stara się wykazać, dlaczego Słowacki, „obmyślając" tytuł dla dramatu „Salomei" nazwał go „Snem Srebrnym" (J. Słowacki, t. II). Przyrodzona małostkowość myśli szanown. profesora łącznie z brakiem jakichkolwiek dyrektyw naukowych zmienia się tam, podczas snucia domysłów i hipotez, w szalejącą orgję tropicielstwa. Do oceny dzieł wielkiego poety przystępowano u nas z gramatyką w ręku i reminiscencjami „wzorów klasycznych" w pamięci. Szczera, prostacza naiwność i swojska bezradność nieuctwa zdawały się być najpewniejszymi przewodniczkami śród puszcz i ostępów poezji.

Zasadę: „Miej serce i patrzaj w serce!" — krytyka literacka w Polsce pojęła jako wieczyste skwitowanie z pracy umysłowej i z kultury rozumu. To też z dotychczasowych prac o Słowackim, z całego obszaru bezskutecznych dociekań, zachwytów bakalarskich i siarczystych potępień, ostoi się wobec przyszłości zaledwie szczupła garść materjałów surowych, zdatnych pod nową budowę syntezy. Dotychczas zaledwie tło życia poety podmalowano niewyraźnie, zaledwie linje wypadków zęwnętrzych w jego wędrówce po świecie powiązano w pewną całość powierzchowną.

Do wnętrza duszy Słowackiego nikt jeszcze nie wejrzał, nikt głębin jego nie rozświetlił, nikt przeczuciem najlżejszym nie potrącił o tę straszną wszechmoc żywiołów, które w ustawnym boju zmagały się ze sobą, nikt nie ogarnął całej areny jego ducha, areny, będącej najkrwawszym, być może, z pobojowisk świata. Rapsody Króla Ducha, fragmenty „Teogonji" posłużą kiedyś za pochodnię do rozjaśnienia choćby chwilowym refleksem przepastnych ciemnic i groźnych burz natchnienia. Dziś, iskrzą się one, jak kwiaty, wybujałe nad poziom wód ciemnych i spokojnych, owe kwiaty mistyczne, chłonące tajemnicę z głębiny dna i przerabiające pratwórcze, głuche żądze ziemi na sny o „słoneczności ducha".

Dzieło p. Pawlikowskiego po raz pierwszy stawia zagadnienie twórczości wielkiego romantyka na właściwej płaszczyźnie badań. Oparte na szerokiej znajomości dziejów kultury i filozofji, ożywione intuicją i ukochaniem przedmiotu, ma wszelkie dane po temu, by stać się drogowskazem dla myśli, pragnącej ogarnąć i zrozumieć Romantyzm. Nie zamyka ono sfery badań, ale dopiero naoścież ją otwiera. Szukając klucza do przeniknięcia najistotniejszych zagadnień ery owoczesnej, tak bogatej w potężne, gromowładne duchy, rozwiązuje autor jednocześnie przykrą zagadkę dotychczasowych na polu krytyki naszej niepowodzeń; wykazuje samym procesem swej pracy odkrywczej, dlaczego Tretiak lub Hoesick Słowackiego nie rozumieli: oni go rozumieć nie mogli, nie mamy prawa zarzucać im niesprawiedliwości, ani złej woli względem dzieł poety. Tretiak, pisząc swój dwutomowy na nie paszkwil, dał wyraz jedynie własnym zasobom umysłowym, wygrał te melodje, na jakie stać było struny jego duszy; podobnież, Hoesick w postaci

„studjum psychologicznego" o Słowackim uzewnętrznił tylko indywidualną stronę osobistych zainteresowań. Uprzedzenie i nienawiść pierwszego, zarówno jak kult i zachwyty drugiego są najzupełniej przesiąknięte „liryzmem": sięgają one tak daleko jak dalece rozpościera się ich sfera ignorancji. Obaj oni, chcąc dać dzieje twórczości Słowackiego, dali w rzeczywistości jedynie obraz jego odbity w spince od krawata.

Odtąd praca krytyczna nad rozpoznaniem spuścizny Słowackiego, praca nad jej zasymilowaniem, wchłonięciem w krew i w moc narodu, pójść musi odmiennym torem. Praca p. Pawlikowskiego stać będzie na pograniczu dwuch metod: anegdotycznej, subjektywnej, panującej dotychczas, — i ściśle naukowej, źródłowo-historycznej, której doniosłość i siła bije już z pierwszej fazy jej zastosowania w niniejszym tomie „Studjów".

Autor, wykraczając poza tradycyjne poszukiwania rodowodu pomysłów, prowadzi czytelnika w świat idei, z którego mistyka Słowackiego wyrosła, świat rozległy i zamknięty w sobie, a niemniej od świata racjonalizmu konkretny i rzeczywisty. Wzorem teorji „środowiska" usiłuje w swym dziele odtworzyć obraz środowiska,—nie gieograficznego czy historycznego — ale ideowego. Odsłania on dzieje mistyki w jej wiekowych nawrotach i przeobrażeniach, dzieje tak stare jak myśl człowieka, tak głębokie jak marzenia ludzkości. Mistyka, stanowiąc w naturze ludzkiej pierwiastek równie trwały jak racjonalizm, walczy z nim w ciągu stuleci, kolejno biorąc górę nad nim, to znów ulegając i chwilowo jakoby schodząc pod ziemię. Atoli chwile jej zaniku nie bywają długotrwałe. W pewnych okresach przewaga rozumowań gaśnie i utajony prąd mistycyzmu dobywa się na powierzchnię życia, zalewa całe obszary umysłowości, niecąc ekstazę uczuć i rozpalając potęgę wyobraźni. Wzrok ludzkości, odrywając się wówczas od gruntu obserwacji, mknie ku zaświatom, docierając do wyżyn, gdzie „graniczą Stwórca i Natura. Korowody tajemnic niepojętych wynurzają się z lazurowych przepaści Kosmosu, zstępują aureolą srebrną na czoła wybrańców, cudami jasnowidzeń osiadają na oczach. Człowiek poczyna oddychać i karmić się Tajemnicą. Dusza, w progach ubogiego swego domostwa, pod dachem ciasnej swej lepianki cielesnej wita się i spotyka z Bogiem, bierze w siebie Nieskończoność i sama staje się potęgą nieskończoną...

Pawlikowski wskazuje w granicach cywilizacji europejskiej trzy kolejne epoki mistycyzmu, dokładnie każdą analizując. Epoka pierwsza przypada na początkowe wieki chrześcijaństwa; druga obejmuje stulecie Odrodzenia; trzecią przynosi ze sobą Romantyzm. Każdą znamionował zarazem wzmożony ruch religijny, wiążąc się organicznie z podłożem mistycyzmu; — i każdą z nich poprzedzał wyraźnie, mniej lub więcej zdecydowany, okres racjonalizmu. Niepodobna mi w krótkiej recenzji wyczerpać całego bogactwa treści, jakie rozwija w swej książce p. Pawlikowski; dość będzie wskazać jej nowe krytyczne stanowisko w dziejach literatury. To pewna, że ktokolwiek zechce zająć się w przyszłości duchową wewnętrzną stroną naszej poezji romantycznej, nie będzie mógł pominąć „Studjów" p. Pawlikowskiego. Droga do jej poznania wiedzie już dziś po przez plan jego pracy, przecina widnokres jego zdobyczy. Na tle widnokresu tego utwory Juljuszowe nie rysują się już jako dowolności fantastyczne chwiane wichrem dzikiego kaprysu, lecz nabierają powagi i znaczenia jednego z najpotężniejszych, koniecznościowych przejawów ducha ludzkiego. Autor pokazał i oświetlił korzenie ich podziemne, wrastające w glebę odwiecznych, dziewiczych pokładów świadomości życiowej, i uwydatnił logikę ich pracy, ich początku i rozwoju. Twórczość Słowackiego wyobrażano sobie dotychczas, jako cudnobarwną grę świateł, tęczujących ogniście nad błękitami nicości. Za to go ubóstwiano i za to również ganiono, tym zachwycano się i tę zewnętrzność tylko czczono; ten jego „płaszcz niewyżebrany", jako jedyną spuściznę podzielono między siebie; odarto zeń purpurę królewską i klejnoty bezcenne, aby przystroić w nie pustkę własnego serca, i osłonić nimi hańbę bezmyślności! O spuściznę ducha nikt się z żywych nie zatroszczył!.. Dziś dopiero, w sto lat po urodzeniu, w 60 lat po śmierci Słowackiego, naród po wielekroć klęską rozbity, ujarzmiony nędzą, wyczerpany i nagle zaniepokojony tą pustką, jaka dokoła niego się czyni, i tą stokroć gorszą pustką, jaka w duchu jego tężeje, pustką niemocy i zniechęcenia, — ze skruchą zwraca się ku dziedzictwom poezji, żebrząc u jej Gienjusza, jak o łaskę królewską — o jeden okruch wiary, o skrę otuchy.

W. Rzymowski.

Zygmunt Michałowski: **Do celu**. Luźne kartki z historji duszy. „Nowości Literackie" Tom 27-8.

O utworze p. Zygmunta Michałowskiego nic określonego rzec nie podobna, i to jest największą jego wadą. Poczęty i wykonany wedle tysiącznych wzorców pospolitej produkcji beletrystycznej, staje w tym nieskończenie długim szeregu, jako rzecz tysiączna pierwsza, a za nią pójdą zapewne nowe setki i nowe tysiące elukubracji równie szarych i równie jednostajnych. „Luźne kartki" należą do kategorji książek, które już po miesiącu tracą swe własne oblicze i zacierają się w zbiorowym tłumie majaków jednodniowych, wyzutych z praw do głosu i do życia. Sądzę też, iż utwór taki, odarty zupełnie z indywidualności, nie powinien kwalifikować się do oceny indywidualnej, i że z wyrobami tego rodzaju „literatury" należałoby rozprawiać się ryczałtem.

Wincenty Rzymowski.

Z MUZYKI.

„Zaza". Komedjo-opera liryczna. Muzyka i słowa Leoncavalla.

Większość krytyków naszych, pisząc sprawozdanie z „Zazy" — unisono, — oczywiście pod wpływem wspólnych dyskusyj w foyer teatru — zarzuca kompozytorowi podobieństwo niektórych motywów i manjer do „Pajaców". Ja się temu podobieństwu nie dziwię. Wolno naśladować samego siebie i powtarzać swoje ulubione formy, o ile wewnętrzna metamorfoza twórcza nie zapragnie zmiany sposobów wypowiadania się

Forma muzyczna w operze zależy w znacznej mierze od indywidualnego odczucia słowa, i wogóle treści libretta. A libretto „Zazy" i „Pajaców" są przecie w założeniu ideowo podobne. Tkwi w nich jeden motyw: „Człowiek, który się śmieje dla radości tłumu, — płacze w sobie; klątwą jest dlań śmiech przez łzy, deptane przez ironję Losu, który na łożu Prokrusta rozciąga uczucia szlachetnych".

Stąd w obu operach powinowactwo muzyczne. Leoncavallo w „Zazie" odsłania epizodycznie życie szansonistek kabaretowych, ich kłótnie, miłostki; daje sylwetki dyrektora i klasyka, ogwizdanego przez publiczność. Na tle tej kinematograficznej inscenizacji przesuwa się przed widzem zawiązek miłości „Zazy" (p. Bellincioni) do przystojnego Milja (p. Malawski) i przyjaciela Cascarta (p. Brzeziński). Muzyka tego aktu (190) jest dosyć żywa, jaskrawa, mało pogłębiona. Kompozytor nie skorzystał muzycznie z kilku kontrastów psychicznych i dał się unieść swej zdolności do tworzenia scen przesadnie afektacyjnych. W akcie

drugim muzyka poważnieje, w trzecim zaś sięga w kilku scenach dosyć potężnego napięcia dramatycznego.

Szczególnie pięknymi muzycznie są sceny końcowe aktu. Tu p. Bellincioni mimiką, finezją muzyczną — wstrząsa słuchacza.

Wzruszenie „Zazy" na widok dziecka ukochanego człowieka ma akcent szczerości, który przejmuje do głębi. Przyzwyczajeni już nieco w takich wypadkach do siły tragizmu wagnerowskiego, — chwilami nie godzimy się na zbytnią słodycz frazesów Leoncavalla i rozwlekły sentymentalizm, ale, bądź co bądź otrzymujemy jeszcze wysoce artystyczne wrażenia.

Powodzenie „Zazy" jest zapewnione, pomimo średniej wogóle wartości muzycznej. Składa się na to udział Bellincioni, świetne wyreżysowanie opery, powierzenie partji Cascarta panu Brzezińskiemu i... oddanie batuty p. Godeckiemu. O śpiewie i grze Bellincioni nie mówię — musiałbym napisać studjum. Wolę każdemu zalecić by się przekonał osobiście. P. Brzeziński, który nauczył się partji w ciągu 3 dni, może u siebie zawiesić szarfę z napisem: veni, vidi, vici. Szczerze winszuję dyrekcji opery zaangażowania śpiewaka z wielką kulturą muzyczną i pięknym, dużym barytonem, znakomicie ustawionym.

Po ostatnim przedstawieniu „Halki" przekonaliśmy się, że p. Grąbczewski już stracił głos. P. Godecki, któremu zarzucałem w „Thais" brak śmiałości i cieniowań — zmusza mnie do cofnięcia mych słów. Maestro, który tak sumiennie opracowuje partycję — jak p. Godecki, rychło pozbywa się usterek i panuje nad orkiestrą, która go ulegle słucha. Chóry sumiennie wywiązały się z zadania.

Antoni Miller.

Kalendarz Kobiety Polskiej na rok 1910. Warszawa. Nakład „Związku równouprawnienia kobiet polskich".

Jest to zdaniem wydawczyń pierwsza próba zebrania informacji dla kobiet i zapoznania społeczeństwa z warunkami ich nauki, pracy i działalności społecznej. Dział prawny opracowała pierwsza prawniczka polska, panna Janina Podgórska. Zbiorowymi siłami opracowano dział szkolnictwa, obejmujący obszerne dane o uczelniach u nas, w Cesarstwie i zagranicą.

Kalendarz zdobią wizerunki wybitnych działaczek, pomieszczone przy charakterystyce zrzeszeń kobiecych. W książce znajdujemy ciekawe kartogramy, uzewnętrzniające prawa wyborcze kobiet w Europie, Ameryce i Australji.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* W ostatnim numerze *Kultury Polskiej* artykuł wstępny p. t. „Jedyny środek" poświęcony jest kwestji żydowskiej.

> Sprawa żydowska u nas jest albo zmorą, która nęka i utrzymuje naród w ciągłej gorączce, albo starą szkapą służącą do obwożenia po kraju jaskrawych desek z krzykliwą reklamą. W ostatnich miesiącach wystąpiła znowu w obu postaciach. Pomijamy zupełnie drugą, a zastanowimy się nad pierwszą.

Tymi słowy rozpoczyna się rzeczony artykuł.

Autor, charakteryzując dalej zjawisko stałego odpływu „wód żydowskich" z Rosji do głównego zbiornika t. j. Królestwa Polskiego, widzi w tym stanie rzeczy dla społeczeńswa naszego szkodę i niebezpieczeństwo. Wzmagający się liczebnie żywioł obcy „poczuł chęć i odwagę zorganizowania się jako osobny naród, uznający ziemię polską za współwłasną i zdobytą przezeń na zamieszkanie stałe bądź na pobyt tymczasowy przed wędrówką do ziemi ojczystej".

Skutkiem tego Królestwo Polskie stopniowo zatraca swój jednolity narodowy charakter a przekształca się na „jakąś karykaturę polsko-niemiecko-żydowskiej Szwajcarji".

Oświecone koła społeczeństwa polskiego na żydów - spolszczonych przywykły oddawna patrzeć bez uprzedzeń i przesądów, a nawet względem ciemnej masy, zdawna w kraju zamieszkałej i do niego przywiązanej, mają życzliwą wyrozumiałość. Inaczej się ma z żywiołem napływowym obcym i swoją obcość akcentującym.

Autor nie podziela obaw, by ten żywioł mógł się trwale przyczyniać do rusyfikacji kraju. Jest to jego zdaniem „strach malowany".

Litwacy nie mogą być przywiązani do Rosji, która nimi gardzi i ich wypędza. Chętne posługiwanie się językiem rosyjskim jest tylko z ich strony „spekulacją polityczno-praktyczną", która „może być wstrętna, ale niesprowadza klęski społecznej".

Właściwe niebezpieczeństwo leży w opanowaniu mas żydowskich, pchnięciu ich na tory separatyzmu i walki z polskością. Będzie to zainstalowaniem się w sercu kraju wewnętrznego wroga, który będzie naród rozsadzał i niszczył.

Szukać środków zapobiegawczych przeciw tej klęsce mogłoby tylko społeczeństwo samorządne. Nie mając w naszym ręku ani prawodawstwa, ani instytucji krajowych, możemy uspokajać się tylką wiarą w naszą żywotność i dążeniem do spotęgowania jej.

> Jeśli kultura nasza wzrastać będzie mocno i wszechstronnie, strawi ona „litwaków"; jeżeli zaś nie włożymy w nią dostatecznej energji i jeżeli — jak to dziś czynią zdziczałe jej przeżytki — będziemy uwsteczniali jej rozwój, byle żydowski kiełbik wywróci naszą łódź, pływającą po morzu antysemickiego atramentu.

Akademicka Liga Wolnej Myśli powstanie w najbliższym czasie we Lwowie. Myśl tę poruszono na wiecu ogólno-akademickim polskiej młodzieży postępowej w dniu 21/X b. r. zwołanym w sprawie protestu przeciw skazaniu na śmierć Ferrera. Z inicjatywy prezydjum owego wiecu odbyło się w 10 listopada w lokalu „Życia" zebranie młodzieży akademickiej, na którym wszechstronnie omówiono cele, organizację i zakres pracy przyszłego towarzystwa i wybrano komitet organizacyjny, złożony z 15 członków. Komitet ów na razie wniósł statut do namiestnictwa, a po zatwierdzeniu go zamierza w styczniu zwołać wiec organizacyjny i zacząć pracować nad zwalczaniem dogmatów i przesądów, szerzonych i podtrzymywanych przez religje i duchowieństwa, oraz rozwijaniem światopoglądów, opartych na Wiedzy i Rozumie. Członkowie towarzystwa w myśl statutu dzielić się będą na trzy samodzielne sekcje narodowe: polską, rusińską i żydowską, z których każda pracować ma przedewszystkim wśród własnego społeczeństwa. Tymczasowy adres komitetu organizacyjnego: Dr. Mieczysław Orłowicz, Lwów, Dom Akademicki.

KRONIKA.

— Koło polskie w Petersburgu otrzymało zbiorowy projest, opatrzony 45 tysiącami podpisów, przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

— Drugie posiedzenie podkomisji do sprawy wyłączenia Chełmszczyzny odbyło się 9 b. m. z udziałem wszystkich członków i wice-ministra spr. wewn. Krzyżanowskiego; w charakterze gości byli obecni Parczewski, Lwow, Bobrinski. Wice-minister oświadczył, że żądane dokumenty faktyczne będą przedstawione komisji po powrocie delegata ministerjalnego z Warszawy, zaś co się tyczy dokumentów politycznych — ministerjum kategorycznie odmawia ich przedstawienia ponieważ stanowią one własność rządową. Oświadczenie to spotkało się z energicznym protestem opozycji: Rumiancewa i Dymszy, którzy wykazywali że komisja w takich warunkach nie może pracować, że dokumenty są własnością państwową, nie rządową. W razie dalszej odmowy Dymsza zaleca, aby zażądano dokumentów w drodze urzędowej za pośrednictwem sekretarza Dumy. Wniosek Antonowa, proponujący żądanie informacji z dokumentów rządowych w poszczególnych punktach spornych — przyjęto większością głosow prawicy. W rozwiniętej następnie dyskusji merytorycznej Cichaczew domagał się rozszerzenia na zachód granic projektowanej gub. Chełmskiej. Bobrinski przytaczał „dane“ historyczne i etnograficzne żądając włączenia do projektu „odwiecznie rosyjskiego miasta Sandomierza“ oraz Podlasia „jako należącego do rdzennie rosyjskich rodów Radziwiłłów i Potockich“.

— Ministerjum zezwoliło na zwołanie w końcu grudnia drugiego zjazdu specjalnego bractw prawosławnych w prowincjach zachodnich w celu obmyślenia nowych środków walki z katolicyzmem i „tajnymi szkołami polskimi“.

— Senat odrzucił skargę Tow. Uniwersytetu dla Wszystkich na rozporządzenie ministra spr. wewn. co do zamknięcia Towarzystwa.

— Senat, rozważywszy raport dyrektora departamentu rolnictwa w sprawie pozwolenia na wykłady w językach miejscowych w szkołach rolniczych Król. Polskiego i kraju Nadbałtyckiego, rozstrzygnął sprawę odmownie.

— Na posiedzeniu Rady ministrów z d. 10 b. m. powzięto uchwałę, że opracowanie ustaw o stanie wojennym w Finlandji ma być dokonane bez udziału sejmu finlandzkiego i Senatu.

— W celu uspokojenia opinji publicznej i usunięcia trwożliwego nastroju z powodu „szerzonych przez prasę pogłosek o wojnie z Japonją“ — wydano 14 b. m komunikat urzędowy, zaprzeczający kategorycznie „jakimkolwiek komplikacjom“ mogącym doprowadzić do konfliktu zbrojnego na Dalekim Wschodzie.

— Chiny oświadczają urzędownie, że nie uznają żadnych administracyjnych praw Rosji w Charbinie i in. miastach Mandżurji, że protokuły portsmouthskie Chin wcale nie obowiązują i Chiny same obejmą ochronę wszystkich kolei mandżurskich. Zdaniem *Rieczi* — kwestje kolejowe w Mandżurji nie są „zwykłą sprawą bieżącą“, są kwestjami przewagi politycznej, hegemonji, wiszącej w powietrzu aneksji, i niema ostrzejszych, bardzie groźnych pod względem politycznym kwestji na Dalekim Wschodzie jak właśnie kwestja kierunku i administracji kolei.

— Austryjacka izba poselska uchwaliła prowizorjum budżetowe w pierwszym czytaniu i odesłała do komisji. Pomimo to jednak sytuacja jest bardzo naprężona i dalszy przebieg sesji niepewny. Wchodząca na porządek dzienny sprawa traktatu z Rumunją pobudza do silnej agitacji opozycyjnej w łonie nietylko rolników czeskich, ale wszystkich stronnictw dążących do uniemożliwienia uchwalenia traktatu jak i wogóle ustawy upoważniającej ogólnikowo rząd do zawierania traktatów handlowych z państwami bałkańskimi. Zgłoszono zewsząd szereg wniosków nagłych, aby nie dopuścić do pierwszego czytania uchwały upoważniającej. Zdaje się, iż rząd zamyśla ułagodzić opozycję agrarną pewnymi kompromisami finansowymi.

— Na konferencji delegatów Towarzystw dziennikarskich słowiańskich uchwalono, na wniosek Kramarza, zamiast zjazdu dorocznego w jednym z miast Austrji — urządzić wszechsłowiański kongres dziennikarzy w Sofji, w czerwcu 1910 r.

— Posłowie narod. — liberalni przedstawili w parlamencie niemieckim wniosek żądający zmiany konstytucji w sensie określenia ścisłego odpowiedzialności kanclerza za całą działalność rządową Cesarza oraz uregulowania kwestji odpowiedzialności kanclerza przed wyższym sądem karnym. Stanowisko Bethmana Holwega uważane jest za zachwiane.

— Ks. Radziwiłł jako prezes Koła polskiego złożył w parlamencie oświadczenie, że Koło postępować będzie we wszystkich sprawach politycznych samodzielnie, nie wiążąc się z żadnym stronnictwem.

— 27 listopada w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza odbyła się w Konstantynopolu wspaniała manifestacja obcych narodowości na cześć odrodzenia Turcji. Inicjatywę do obchodu dała Kolonja polska z prof. Gasztowttem na czele, pragnąc tą drogą uczcić pamięć wieszcza, którego imię tak żywo jest związane ze stolicą Turcji. Przybyli delegaci całego szeregu narodowości. W przemówieniach brzmiała gorąca nuta sympatji dla ducha polskiego narodu i uznania dla ruchu młodotureckiego. Imieniem komitetu „Jedności i Postępu“ przemawiał znakomity mówca ottomański Nadi bej. W niezwykłej uroczystości brało udział około 1500 osób.

— Centralne Towarzystwo rolnicze odbywało swe kwartalne zebranie 13 i 14 b. m. Z poruszonych spraw zaznaczyć należy — głównie podniesienie kwestji uregulowania sprawy robotników sezonowych — ku czemu powołano osobną komisję, mająca zreformować dotychczasowe biuro pośrednictwa. Następnie bardzo gorąco omawiano sprawę emerytur robotniczych, którą wyjaśniali delegaci z Kijowa. Stosunki rolnicze w Poznańskim objaśniali zaproszeni stamtąd goście wraz z uczestnikami tegorocznej wycieczki w te okolice kraju.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Prof. John Perry: „Bąki“. Tłumaczenie Matyldy Meyer z ilustracjami, str. 128. Centnerszwer i S-ka Warszawa.

— Guy de Maupassant: „Prawdziwa historja i inne nowele“, str. 231. Gebethner i Wolff.

— Balzac: „Małe niedole pożycia małżeńskiego“, str. 229. Cena rb. 1,20. Gebethner i Wolff. Warsz.

— Wacław Sieroszewski: „Ze świata“. Opowiadania z 53 rycinami, str. 250. Cena rb. 2,25. Centnerszwer i Sp.

— Selma Lagerlof: „Cudowna podróż“. Przekład I. Mortkowiczowej. Ilustracje B. Liljeforsa. str. 180 Centnerszwer i Sp.

— J. Mortkowicz: „Przygody w lesie“, zebrała i przełożyła J. Mortkowiczowa, illustrował Karol Frycz, str. 40, Centnerszwer i Sp. Warszawa.

— F. Lazarusówna: „Moja gromadka“. Ilustracje M. Gawełkewicz-Chybińskiej, str. 64, Centnerszwer i Sp.

— Janusz Korczak: „Mośki, Jośki i Srule“, ilustracje S. Lipszycowej, str. 117. Centnerszwer i Sp.

— „Radosny dzień“. Książka dla małych dzieci. Nakład Centnerszwera i S-ki. Warszawa.

— Maurycy Maeterlinck: „Niebieski ptak“. Przełożył Jan Cieśliński. Nakł. Biernackiego. Warszawa.

— Dr Józef Polak: „Patryjotyzm i zgoda narodów“. L. Biernacki i Sp. Warszawa.

— D-r J. Polak: „Polityka bliższej przyszłości“. L. Biernacki i Sp. Warszawa.

— Gerhardt Hauptman: „Grecka wiosna“, przekł. Adelajdy Zylbersztajnowej, str. 104. Biernacki i S-ka. Warszawa.

— Arnold Galopin: „Doktór Omega“. Fantastyczne przygody na Marsie, przekł. Marji Ślizień z 10 rysunkami, str. 237. Gebethner i Wolff.

— Stanisław Ostrowski: „Z dziejów pułku“ z 10 rysunkami St. Bagieńskiego, str. 165. Gebethner i Wolff.

— Janina Chlewicka, „Wiązanka wierszyków dla dzieci“ z rysunkami w tekście, str. 75. Idzikowski w Warszawie.

— Juljusz Słowacki: „Pisma“. Zbiór utworów wydanych za życia i po śmierci autora, w 6 tomach. Wydanie nowe według układu Artura Górskiego, Cena rb. 4. Gebethner i Wolff. Warsz.

— Tadeusz Meyerhold: „Krzyk życia.“ Dramat. Księg. Powszechna Warszawa.

— Szymon Askenazy: „Dwa stulecia XVIII i XIX“. Badania i przyczynki II t. Warszawa, Geb. i Wolff.

OGŁOSZENIA.

Ostatnie wydawnictwa księgarni
GEBETHNERA I WOLFFA
w Warszawie.

r. k.

Askenazy Sz. Dwa stulecia, XVIII i XIX, badania i przyczynki S. II. . . . . 3 —
„ Książę Józef Poniatowski (1763 — 1813), z 22 ryc. i heljograwiurą według portretu Grassiego. Wyd. II . . . . rb. 3 — w ozd. opr. 4 —
„ Nowe wczasy (w druku) 2 40
Bartkiewicz Z. Psie dusze. Nowele i obrazy . . . 1 20
Foerster Fr. W. D. Szkoła i charakter. Przyczynek do pedagogiki posłuszeństwa i do reformy karności w szkole. Przekład M. Łopuszańskiej 1 —
Konopnicka M. Pan Balcer w Brazylji. Poemat. . 3 —
w ozd. opr. . . . . 4 —
Lutosławski W. Ludzkość odrodzona — wizje przyszłości (w druku)
Mościcki H. Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza. Tło historyczne 3-ciej części „Dziadów" (Praca nagrodzona z zapisu Z. Pileckiego przez Kasę im. Mianowskiego) 1 80
Nowaczyński Adolf. Wielki Fryderyk. Powieść dramatyczna (w druku) . . . . 2 —
Przybyszewski Stan. Dzień sądu („Synów ziemi" część wtóra) . . . . 2 —
Reymont Wł. St. Chłopi. Powieść współczesna I Jesień II Zima 2 tomy . rb. 3 — w oprawie 3 80
„ „ III Wiosna IV Lato. Cena każdego . . 1 50
w oprawie 1 90
Sienkiewicz H. Dwie łąki. Nowele, obrazy, artykuły polityczne i społeczne 1 50
Słowacki J. Pisma. Zbiór utworów wydanych za życia i po śmierci autora. Wydanie nowe. Z portretem autora. Według układu Artura Górskiego. 6 tomów ozdobnie wydanych, zawierających 219 arkuszy druku in 8-o . rb. 4 — w opr. płóc. 6 —
w opr. wykwintnej w półskórek 8 —
Świętochowski Al. Utopje (w druku)
Tetmajer-Przerwa K. Maryna z Hrubego. Powieść historyczna 1 80
„ Poezje. Serja VI . . . rb. 1 20 w ozd. opr. 1 60

WIEK XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki pod redakcją: Br. Chlebowskiego, Ign. Chrzanowskiego, H. Gallego, G. Korbuta, St. Krzemińskiego. W 12 tomach wielkiej 8-ki.
Treść: Tom I — II Epoka przedromantyczna 1801-1821
„ III — VIII „ romantyczna 1822-1863
„ IX — XII „ poromantyczna 1864-1900
Dotychczas wyszły: Tom I, II, III, IV i V (T. VI w druku). Cena każdego 1 80
w ozdobnej oprawie 2 50
Zapolska G. O czem się nie mówi. Powieść współczesna. 1 80
„ Sezonowa miłość. Powieść współczesna Wyd. II 1 50
Żuławski J. Kuszenie szatana. Opowiadania . . . 1 50

Katalogi szczegółowe na żądanie księgarnia wysyła bezpłatnie.

Wydawnictwa „Prawdy".

Stefanja Sempołowska: **Z dna nędzy** Cena 25
Stefan Gacki: **Stieńka Razin** „ 30
Iza Moszczeńska: **O wychowaniu religijnym** 15

Wydawnictwa
Polskiego Towarzystwa Nakładowego
we Lwowie.

r. k.

Andler K.; Wstęp historyczny i krytyczny do manifestu komunistycznego Marksa i Engelsa. 1 20
Bouglé C.: Idea równości — studjum socjologiczne. Wyd II. 2
Bouglé C.: Demokracja wobec wiedzy 2 20
Bourguin M: Systemy socjalistyczne a rozwój ekonomiczny. 3
Boutmy E.: Psychologja polityczna narodu angielskiego w XIX w. 2 50
Dawid Ed.: Dwie rozprawy o stosunku socjalizmu do rolnictwa 64
Dumolard H: Japonja pod względem politycznym i społecznym 2
Garski Stanisław: Materjalizm historyczny i etyka 50
Geffroy G.: Więzień (Życie A Blanqiego) . . . 1 60
Herkner H: Kwestja społeczna w zachodniej Europie. 4
Kulczycki L: Anarchizm współczesny 2
Kulczycki L.: Autonomja i federalizm 2
Łuniński E: Księżna Tarakanowa studjum historyczne 2 80
Marchlewski J. B.: Stosunki społeczno - ekonom. w ziemiach polskich zaboru proskiego 4 25
Masłow P.: Krytyka programów agrarnych . . 28
Mendelson Stanisław: Historja ruchu komunalistyczn. we Francji 1871 r. 2 80
Menger A. prof.: Nowa nauka o państwie, wydanie II. 1 20
Menger A prof Nowa nauka o moralności. . . 60
Nowgorodcew L: Państwo niemieckie i jego życie polityczne 1 60
Oncken H: Lassale 2
Radliński Ign: Apokryfy judaistyczno - chrześcjańskie 2 50
Rundstein Szymon: Studja i szkice prawne . . . 1 75
Simmel G.: Jak się utrzymują formy społeczne . 60
Sombart W.: Socjalizm i ruch społeczny w XIX w wydanie II 1 60
Swiatlomir: Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów. . . . .
Za i przeciw. (**W. Liebknecht. A. Wagner. M. Hyndman. A. Mallock. J Jaurés. P. Deschanel**). . . 1 40

Skład główny: W księgarni E. Wendego i Spółki (T. Hiż i A Turkuł) w Warszawie.

Z dniem 1 Stycznia 1910 r. wychodzić będzie nadal (rok V) w Włocławku (gub. Warszawska)

„Gazeta Kujawska",

pismo bezpartyjne poświęcone sprawom i stosunkom Ziemi Kujawskiej oraz polityczno-społecznym zagadnieniom.

„Gazeta Kujawska" jest jednem z pism większego formatu, wychodzących na prowincji.

„Gazeta Kujawska" ugrupowała najwybitniejsze siły miejscowe, które zapewniają jej możność należytego oświetlenia wszystkich objawów życia tej części kraju we wszystkich jego dziedzinach.

„Gazeta Kujawska" pomieszcza stale odcinek powieściowy, który wyborem swym i wartością stanowi bardzo przyjemną lekturę dla szerokiego koła czytelników.

„Gazeta Kujawska" zasilaną jest dosyć obficie przez korespondentów stałych i przygodnych z kraju i różnych stron Europy i Ameryki.

Redaktor i wydawca: **Stefan Błędowski.**
Kierownik literacki: **K. Młodowski.**

„Gazeta Kujawska" kosztuje: Rocznie rb, 5 za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop miesięcznie. Pocztą rb 6. Opłatę można wnosić kwartalnie gotowizną lub w markach pocztowych.

Ogłoszenia do Gazety przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. R kopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.